

Wygrodnik torontowska

9 listopada 1996 * CENA \$1.50 (\$1.40+GST)

Loofka
y
Dada?

O etyce
rewolucjonisty
i logice słów
kilka

Czterdzieści lat
w szpitalu

Dom taniej

Edouard Manet

- geniusz,
wywrotowiec
i... hipokryta

Serce i seks

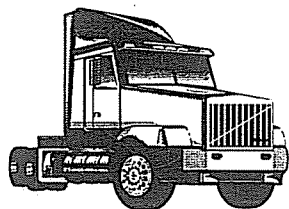


Księgowość ♦ Podatki

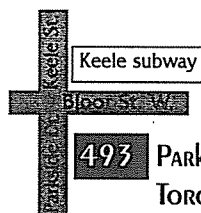


Doskonała orientacja w gąszczu przepisów podatkowych
Reprezentujemy klienta w sprawach spornych
Już dwanaście lat
pomagamy naszym klientom

☎ zeznania podatkowe indywidualne i korporacyjne ☎ buchalteria ☎ prowadzenie rachunkowości firm ☎ sprawozdania finansowe ☎ zestawienia GST, PST, WCB ☎ konsultacje finansowe i kredytowe ☎ planowanie podatkowe i finansowe ☎ rejestrowanie korporacji ☎ ściąganie należności (collections) ☎ budżety gotówkowe (cash flow) ☎ dokumentacja podań o pożyczki ☎



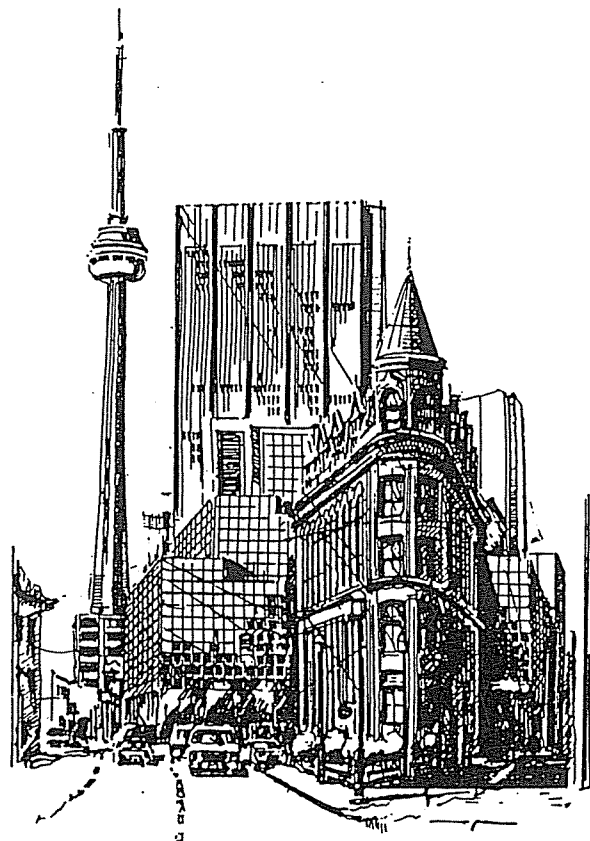
Wszechstronne doświadczenie
w rozliczaniu przewoźników



Bonia Kozak, M.A., C.G.A.

*Fachowa obsługa
przy użyciu najnowocześniejszej
techniki komputerowej*

Codziennie do usług
Tel. (416) 763-6622



Rysunki i szkice architektoniczne

Barwne lub czarno-białe rysunki
wnętrz lub fasady
twojego domu lub lokalu biurowego
wykonane z natury, ze zdjęć
lub z planów architektonicznych
dzwoń

[416] 762-2344

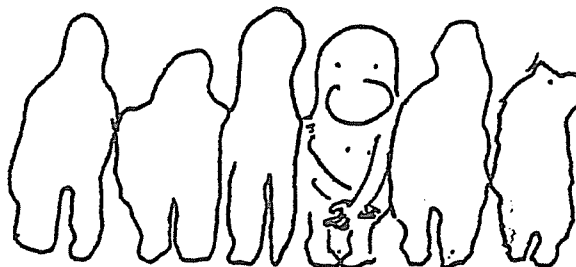
TT Tygodnik torontoński

Numer 39/96
Rok pierwszy

W NUMERZE MIĘDZY INNYMI:

O etyce rewolucjonisty i logice słów kilka (12)

Piotr Radomski przeczytał polemikę Seweryna Reszki na łamach *TT*, poświęconą sprawie powołania nowej organizacji polonijnej, i postanowił skomentować wypowiedź jednego z członków grupy założycielskiej "Polonii Przyszłości"



Fiasko protestu (14)

czyli próba podsumowania wydarzeń tzw. *Days of Action* w Toronto w ostatni weekend października

Marnotrawstwo (23)

raz jeszcze sięgamy do opracowań Partii Reform, by zwrócić uwagę na hojność władz w Ottawie

Namiętność, intymność i zaangażowanie, czyli trzy filary seksu (28)

tym artykułem rozpoczynamy nową serię publikacji - tym razem poświęconą zagadnieniom erotyki, miłości, seksu i uczuć

a także - jak zwykle - wiadomości dziwne i ciekawe, Album Kanady, W 80 dań dookoła świata, Śmietnik, Jaja na twardo i wiele innych atrakcji.

Czasopismo informacyjne w języku polskim wydawane przez TT Publishing Ltd. 493 Parkside Drive, Toronto, Ontario, M6R 2Z9, Tel. (416)763-1339. Internet: <http://www.pol.front.net/tygodnik>. Adres E-mail: jacek@sympatico.ca albo jacek@front.net. Druk: Futura Graphics, 1575 Sismet Road, Unit #12, Ontario Tel. (905) 602-9494. Współpraca redakcyjna: Dariusz Barecki, Magdalena Cegiełka, Ewa Czerniawska, Magda Czyżycka, Agata Hibner-Białobrzaska, Konrad Głogowski, Dominika Kozak (korekta), Jacek Kozak (redaktor naczelny), Wojtek Kozak, Danuta Kukułka, Robert Pagacz, Jan Wichrowski i inni. Projekt okładki - Dariusz Barecki. **Warunki prenumeraty** - Cena prenumeraty pocztowej: trzy miesiące - \$19.50, pół roku - \$39.00, rok - \$78.00. Zamówienia prenumeraty pocztowej należy przesyłać na adres redakcji - *Tygodnik Torontoński*, 493 Parkside Drive, Toronto, Ontario, M6R 2Z9 - dołączając przekaz pieniężny (*money order*) lub czek na odpowiednią sumę oraz dokładny adres odbiorcy. Czeki lub przekazy pieniężne prosimy wystawiać na TT Publishing Ltd. Numer przekazano do drukarni 4 listopada 1996.

Tytułem wstępu

Kilkanaście dni temu odwiedziliśmy cmentarze - albo myśleliśmy o tych cmentarzach, które chcielibyśmy odwiedzić, a które są tak daleko. Dzień odwiedzin cmentarza nigdy nie jest nie jest dniem radosnym, ale są odwiedziny mniej lub bardziej smutne. I są odwiedziny zaskakująco smutne - jeśli trochę się nad cmentarzem zastanowić.

Nie, nie będzie o naszych, polskich cmentarzach. Ten temat omówili już moi konkurenci na wszystkich możliwych łamach i częstotliwościach. Będzie o cmentarzu, którego nawet ja nie odwiedziłem. Wystarczy, że o nim pomyślałem.

Cmentarz położony jest wśród łagodnych wzgórz i pól nieco na południe od Montrealu. Miejscowość nazywa się Clarenceville i jest jedną z osad założonych tu przed dwustu z hakiem laty przez tak zwanych Lojalistów - osadników przybyłych do Kanady z terenów uzyskujących niepodległość Trzynastu Kolonii, zakładających właśnie Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Wiemy (być może?) coś o Lojalistach osiadłych w rejonie Kingston, ale o tych, którzy zagospodarowali doliny tzw. Eastern Townships na południe od Montrealu wspomina się nieco rzadziej, chociaż ich historia jest niemniej ciekawa i pouczająca.

Od dwudziestu lat Quebec zabiega o suwerenność, równouprawnienie językowo-kulturowe, niepodległość, autonomię - zależy od polityka i jego rozeznania w kwestii "co da się wygrać?". A na cmentarzu w Clarenceville niszczeją groby.

Kiedyś, osada była miasteczkiem angielskojęzycznym. Tu założyli swe domy wygnańcy z terenów USA, tu zagospodarowali ziemię, tu rodziły się i umierały kolejne pokolenia zwykłych rolników - tyle, że o angielskich nazwiskach. Na cmentarzu w Clarenceville odnaleźć można jeszcze groby sześciu pokoleń rodziny Adams. Tu leżą antenaci rodów Clark, Hunter, Pattison, Bissel, McCallum i innych.

W Clarenceville przez dwa wieki mówiono po angielsku, chociaż - jak była potrzeba - to i po francusku. Przez dwieście lat współżyły dwie społeczności - czasem miesząc się, czasem izolując. Przez dwieście lat na cmentarzu Clarenceville chowano frankofonów i anglofonów jak równych, bowiem wszyscy byli równi wobec majestatu śmierci.

Aż przysły lata osiemdziesiąte naszego wieku i separatyzm quebecki przybrał znane nam dzisiaj formy. Anglofoni zaczęli opuszczać Quebec - nie tylko Montreal, ale i małe osady Eastern Townships. Najczęściej wyjeżdżali w pierwszej fali ludzie młodzi, a ich śladem za jakiś czas szli ich rodzice.

Grobami na cmentarzu Clarenceville nie ma się dziś kto opiekować.

Co nas, Polaków mieszkających w Toronto, obchodzi angielskie nazwiska na nagrobkach w quebeckiej osadzie? Piszę o nich dlatego, że anglofoni Clarenceville to - w moich oczach - niewinne ofiary fanatyzmu i ideologii quebeckiego separatyzmu. Jakże łatwo dostrzec ideologiczny fanatyzm, gdy przybiera wielce okrutne formy hitleryzmu, komunizmu, fundamentalizmu. Jakże trudno go zauważyć, gdy ofiarami jego okrucieństwa są farmerzy z wiejskich regionów cywilizowanej prowincji Quebec cywilizowanego kraju Kanada.

A przecież - z czym chyba każdy się zgodzi - ofiara jest ofiarą. Niezależnie od skali zjawiska, które wyrządza krzywdę. Może dlatego warto pomyśleć i o grobach w Clarenceville. Byśmy przypadkiem nie padli ofiarą jakiegoś fanatyzmu na małą skalę.

Jacek Korak

O DZIAŁALNOŚCI OBSTRUKCYJNEJ, RZEZAŃCACH I ŻYŻĄCZKACH

S.Z.O.P. i ja, ten niżej (co nie znaczy gorzej) podpisany, przyłączają się do protestu w ogólności jak następuje:

1. Protestujemy przeciwko wznoszeniu przez wrogi nam element w czasie pogańskich zabaw halołiniowych, co są zamiast chryzantemów - jak się należy, okrzyków - "umarł Prezes, umarł i leży na desce". Na desce się położył, żeby sobie hiropraktycznie kości wyprostować, a żem się trochę zdrzemnął to wina tego spirytu, co go Żona w mrówkach do smarowania narobiła.
2. Protestujemy przeciwko ożywionej działalności obstrukcyjnej, jaką przejawia wrogi nam element, który pojawił się na Zjednoczonym Walnym Zebraniu S.Z.O.P.-u (w skrócie Z.W.A.L.) w całunach z napisami - "Precz z Walnym Sabatem". Ja dobrze wiem, że sabat to niby od czortów i wiedźmów, co moja Żona wcale nie jest, nawet jak przed czarnym kocurem ucieka, któren - jak wiadomo, fałszywy, zarazę roznosi i łatwo może kręcka dostać, a wtedy mu trzeba oberznąć ogon. Stąd właśnie pochodzi określenie "rzezaniec", co się go na Żydłaków używa. Ja tu jednak protestuję, bo żaden semita nie jestem i do synów Izraela nic nie mam.
3. Protestuję przeciwko temu, że się na żyżączkach nie znam, że niby syfilisa za order wziętem. Znać się to - owszem - znam z pierwszej ręki, a syfilisa - co to jest chorobą męskiego narzęda - to każdy ma mniej lub bardziej, a ja się na zapobieganiu wyznaję i przestaję tylko ze szczepionymi na ospę.
4. Protestuję przeciwko temu, że S.Z.O.P. wcale nie działa socjalnie. Otóż działa i to w różnych lokacjach, bo ja jestem zorganizowany od małego. Pan Mątwą mówi, że S.Z.O.P. jest eklektyczny, ale ja takie niemoralne filozofie potępiam i uważam, że to nas nie zwalnia przed

wyłaszaniem poglądów.

5. Przy okazji protestu informuję, że zamierzam się wystawić do głosowania na dyplomata, bo to wymaga przenikliwości, co ją mam w nadmiarze, też od małego. Żona bynajmniej mnie za młodu uważała, żem taki subtelny, no więc jak mam tak dużo subiekcji to mi się to do dyplomacji przyda. Nikt właściwie nie widzi, co taki dyplomata robi, ale przyznać trzeba, że to zajęcie niepowседневne i przystoi tylko dobrze urodzonym, czyli, że mnie - działaczowi - pasuje.

6. Protestujemy przeciwko nieproszonym radom i będziemy drukować założenia organizacyjne w odcinkach, żeby się zjednoczyć i kodeks estetyczny, żeby członkowie w brudzie i ciemności nie żyli. Jak się zjednoczymy to padnij wrogu, leż i pamiętaj - jak to mówi wieszcz.

7. Protestuję przeciwko temu, że mi się nogi pocią, bo to oznaka zdrowia.

8. I nawołuję, żebyśmy byli zwarci i gotowi, jak ten kapitan Klos - postać historyczna, bo jak to przysłowiuwo mówią: stawka jest większa niż życie, jak wziąć pod uwagę naszą szacowną organizację, a dobrze postawiony problem jest niemal rozwiązany i ja naszą organizację oceniam bardzo sympatycznie.

9. Ostatecznie protestuję przeciwko sprośności, która nas rozbija i kryje się w każdej terminologii z nauki, co pochodzi od greków i z łaciny - jak na ten przykład nekrolog, co to się z nieboszczykami cielesnie zadaje.

Pan Prezes Prezes

INŻ. MĄTWA
PREZES

Włocławek, ul. Włocławek 1 m.1

tel. ew. 9-0500-11

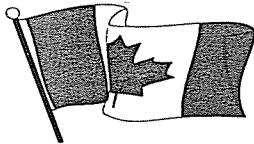
Nota o autorze: Prezes jest założycielem i przewodniczącym liczebnego i liczącego się w kręgach Związku S.Z.O.P. (czyli Szacowniciej Organizacji Prezesa). Udostępniamy mu nasze łamy w pełni rozumiejąc istotę wolności słowa i pojmując znaczenie dwugłosu dziennikarskiego.

Wykopią diamenty

Rząd federalny ostatecznie zatwierdził budowę pierwszej w Kanadzie kopalni diamentów, która - jak się oczekuje - stanowić będzie potężny zastrzyk (wartości około 560 milionów dolarów) dla gospodarki regionu Dalekiej Północy. Kopalnia powstanie około 300 kilometrów na północ od stolicy Terytoriów Północno-Zachodnich, Yellowknife. Głównym inwestorem jest firma BHP Diamonds, która przewiduje zatrudnienie około 1000 osób w okresie budowy kopalni i 830 w czasie prowadzenia wydobycia. Ocenia się, że kopalnia działać będzie około 25 lat.

Niskie loty Canadian

Mająca swą siedzibę w Calgary linia lotnicza Canadian nadal wykazuje straty. Od 1990 roku firma straciła około 1,4 miliarda dolarów i nadal nikt nie jest w stanie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego przedsiębiorstwo to nie potrafi wypracować zysków. Nadal nie wiadomo także, jak długo proces ten może się jeszcze ciągnąć. Specjaliści oczekują ogłoszenia wkrótce radykalnych zmian w zasadach funkcjonowania linii.



Z

Ziarno za drogie

Zlikwidowanie w ubiegłym roku federalnych dopłat do kosztów transportu zboża z prowincji na preriach wywołało kryzys w hodowli w prowincjach atlantyckich. Farmerzy Nowego Brunswiku, Nowej Szkocji i Nowej Fundlandii zastanawiają się nad ewentualnością całkowitej rezygnacji z hodowli, bowiem ceny pasz zbożowych transportowanych z prerii wzrosły o około 50%. Nie odczuli tego wzrostu tylko rolnicy Wyspy Księcia Edwarda, gdzie tradycyjnie farmerzy dbali o samowystarczalność paszową. Pozostałe prowincje atlantyckie stoją jednak wobec kryzysu w produkcji hodowlanej, przede wszystkim w dziedzinie drobiu.

K

a

n

a

d

y

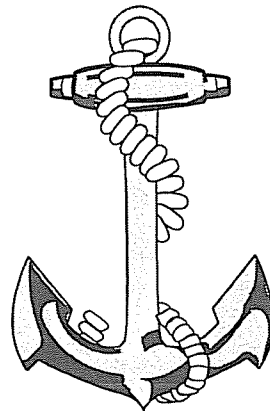
Strzały w dziesiątkę

Kanadyjscy piloci wojskowi z bazy w Cold Lake w prowincji Alberta zwyciężyli po raz pierwszy w prestiżowym konkursie sprawności strzeleckiej przeprowadzonym na Florydzie. Sprawa ma charakter nie tylko prestiżowy; zwycięstwo w rywalizacji z pilotami Stanów Zjednoczonych oznaczać może lukratywne kontrakty szkoleniowe

dla kanadyjskiej bazy z pilotami myśliwskimi całego świata. Kraje NATO od pewnego już czasu szukały nowej lokalizacji dla ośrodka szkoleniowego sojuszu, który mógłby zastąpić obecnie wykorzystywaną bazę w Teksasie. Ten kontrakt wygasa w roku 2005. Umowa szkoleniowa z NATO może oznaczać dla regionu Cold Lake dochód w wysokości około 100 milionów dolarów w ciągu 20 lat.

Ostrożnie z imigracją

Minister imigracji rządu federalnego, pani Lucienne Robillard wyraziła przekonanie, że Kanadyjczycy z pewną ostrożnością odnoszą się obecnie do imigrantów, chociaż kraj mógłby przyjąć znacznie większą liczbę nowych obywateli niż przewidują to plany władz w Ottawie. *Najnowsze badania opinii publicznej* - stwierdziła pani minister - *wykazują, że opinia publiczna w Kanadzie jest w tej sprawie podzielona*. Jednocześnie, minister Robillard podała do wiadomości publicznej, że rząd zdecydował się przyjąć w 1997 roku (podobnie jak w roku bieżącym) od 195 do 220 tysięcy imigrantów. Rządząca Partia Liberalna w trakcie kampanii wyborczej obiecywała zwiększyć



liczbę przyjmowanych imigrantów do 1 procenta ludności kraju, a więc do 300 tysięcy przybyszów rocznie. *Musimy najpierw przekonać Kanadyjczyków, że powszechnie panujący pogląd, iż imigranci odbierają obywatelom kraju miejsca pracy, jest mitem* - wyjaśniła minister Robillard informując, że w przyszłym roku Kanada przyjmie około 26 tysięcy uchodźców, 61 tysięcy imigrantów w ramach łączenia rodzin i 113 tysięcy imigrantów "ekonomicznych".

Kontrola ruchu bezrobotnych

Osoby, które w ciągu ostatnich trzech lat pobierały wypłaty z tytułu ubezpieczenia pracy (UI) są obecnie poddawane specyficznej kontroli przez ministerstwo pracy w Ottawie. Komputery rządu federalnego wylapują osoby, które bezprawnie pobierały owe wypłaty, jednocześnie przebywając poza granicami kraju. Resort pracy uważa, że kontrola ta pomoże zaoszczędzić około 50 milionów dolarów wypłacanych obecnie osobom, które korzystając z tymczasowego braku zajęcia wyjeżdżają poza granice Kanady. Kontrola polega na skorelowaniu numerów socjalnych (SIN) osób przekraczających granice Kanady z numerami socjalnymi pojawiającymi się na wnioskach o wypłatę z tytułu ubezpieczenia pracy (*Unemployment Insurance*). Kosztem 1 miliona dolarów rocznie resort pracy uzyska informacje komputerowe z baz danych kanadyjskiej służby

celnej. Jeśli komputery stwierdzą, że osoba pobierająca wypłatę UI przebywała w tym okresie za granicą, ministerstwo zamierza wysłać do winnych przekroczenia przepisów stosowne pisma z prośbą o wytłumaczenie rozbieżności.

Znowu taniej

Bank centralny Kanady po raz kolejny obniżył podstawową stopę oprocentowania pożyczek (*prime rate*). - *To wygląda jak taniec limbo: jak się da najniżej?* - oświadczyła ekonomistka banku Canada Trust, Patti Croft. Inne banki poszły w ślad za Bank of Canada i także obniżyły stopę oprocentowania pożyczek udzielanych swoim klientom. Obecnie, stopa ta znajduje się na najniższym poziomie od 40 lat. *Prime rate* banku centralnego została obniżona z 3.75% do 3.5%. Większość banków komercyjnych i instytucji finansowych obniżyło swoją bazową stopę oprocentowania z 5.25% do 5%. Spadły również stopy oprocentowania niektórych pożyczek hipotecznych i kart kredytowych.

Protest lekarzy trwa

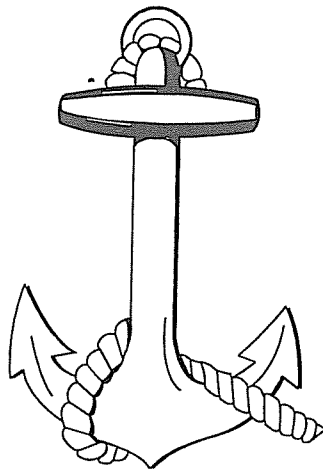
Lekarze Ontario nie wyrazili aprobaty dla najnowszych propozycji rządu prowincji i postanowili kontynuować akcję protestacyjną (o której pisaliśmy przed tygodniem) grożąc, że nie będą przyjmowali pacjentów. Propozycje rządu przewidywały wzrost dochodów lekarzy, ale zmuszały nowych kandydatów do zawodu do otwierania praktyk w odległych rejonach prowincji, gdzie brakuje kadry fachowej w tym zakresie. W powszechnym referendum, 76% spośród 23 tysięcy członków Ontario Medical Association odrzuciło propozycję rządu prowincji. Nie zaakceptował jej także zarząd stowarzyszenia. Minister zdrowia Jim Wilson nie odrzucił możliwości powrotu do stołu negocjacji.

Reutylizować!

Wprawdzie Kanada przoduje w skali światowej w reutylizacji odpadów papieru i tektury, ale nadal tego surowca wtórnego brakuje i kraj zmuszony jest do kosztownego importu. Kanadyjskie papiernie zainwestowały w ciągu ostatnich 6

lat około półtora miliarda dolarów w maszyny do reutylizacji odpadów papierowych i mają nadzieję, że ta inwestycja zwróci się. Przemysł papierniczy kraju wykorzystuje do wtórnego przerobu około 4 milionów ton odpadów papierowych rocznie, ale tylko połowa tej masy pochodzi z kraju; resztę trzeba importować ze Stanów

Zjednoczonych. Obecnie, Kanadyjczycy kierują do reutylizacji około 42% zużywanego papieru. Zdaniem fachowców, współczynnik ten winien wzrosnąć do około 70% - jest to możliwe i opłacalne, bowiem tona odpadów papierowych do reutylizacji kosztuje obecnie w imporcie 10 dolarów USA, a tona tektury - do US\$50. Jeszcze w 1989 roku tylko jedna papiernia w Kanadzie była wyposażona w maszyny do reutylizacji odpadów papierowych; dzisiaj takich zakładów pracuje w kraju 23, przerabiając na papier nie tylko gazety, ale i zdezaktualizowane książki telefoniczne i druki reklamowe.



Ujawnią

Władze Brytyjskiej Kolumbii zainicjowały rewolucję w kraju w zakresie tajności akt związanych ze sprawami adopcyjnymi. Od tego tygodnia 50 tysięcy osób adoptowanych mieszkających w tej prowincji uzyska prawo wglądu w akta adopcji, co znacznie ułatwi odnalezienie - kto wyrazi taką chęć - ich naturalnych rodziców. Na mocy tejsze zmiany przepisów rodzice, którzy oddali dzieci do adopcji, będą mogli uzyskać informacje na temat ich dalszych losów. Wprowadzone w Brytyjskiej Kolumbii zmiany przepisów adopcyjnych mogą wywołać podobne zmiany w innych prowincjach, ale proces ten - w ocenie specjalistów - nie będzie przebiegał szybko.

W sobotę, 9 listopada 1996, o godz. 18.30
w programie
"Rozmaitości"
(kanał 47)
pod redakcją **Elżbiety Wolskiej**
między innymi:
"Sprawa dla reportera"
dyskusja "Twarzą w twarz"
"Nasze sprawy"
magazyn aktualności **"Puls"**
Polecamy
Program jest powtarzany w piątki o godz. 8.00 rano

Informacje opracowane na podstawie doniesień prasy kanadyjskiej i agencji prasowych Reuter, AP i CP.

Przerwany lot

Sprzeczką, która przerodziła się w regularną bójkę między ojcem a synem na pokładzie samolotu lecącego z Wysp Kanaryjskich do Londynu, zmusiła pilota do podjęcia decyzji o nieplanowanym lądowaniu w Lizbonie dla wyładowania i uspokojenia krewkich Brytyjczyków. Obaj zwaśnieni byli w stanie upojenia alkoholowego. Jak poinformowali przedstawiciele policji portugalskiej, dwaj awanturnicy zostali zatrzymani na lotnisku w Lizbonie do czasu, aż odzyskali panowanie nad sobą, a następnie zostali odesłani do Londynu innym samolotem. Zanim wsiedli na pokład drugiego samolotu, byli już w całkowitej zgodzie. Policja nie zdecydowała się na aresztowanie kłopotliwych pasażerów, ponieważ kłótnia nie miała miejsca na terytorium portugalskim, a na terenie lotniska obaj zachowywali się "poprawnie". Samolot wyczarterowany przez brytyjską firmę Air Tour International miał na pokładzie około dwustu pasażerów.

Brak dowodów

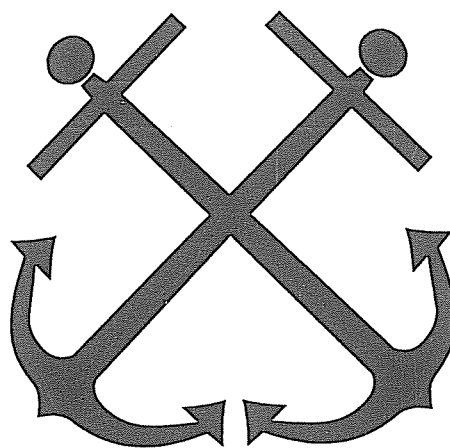
Specjalna komisja składająca się z uczonych amerykańskich przestudiowała wyniki około 500 kompleksowych badań zagadnienia zagrożenia, jakie dla zdrowia ludzkiego mogą stanowić linie przesyłowe energii elektrycznej wysokiego napięcia. Po przeanalizowaniu tych wyników naukowcy doszli do wniosku, że brak jest jakichkolwiek dowodów na to, by pole magnetyczne lub elektrostatyczne miało jakiegokolwiek negatywny wpływ na stan ludzkiego zdrowia. Przewodniczący komisji, Dr Charles Stevens z National Research Council oświadczył w konkluzji dwuletnich badań, że zebrane dotychczas dowody wykazują, iż wpływ pola magnetycznego lub pola elektrostatycznego nie stanowi żadnego zagrożenia dla ludzkiego zdrowia. Komisja dokonała analizy i zestawienia wyników około 500 serii badań tego problemu przeprowadzonych od 1979 roku nie stwierdzając jakiegokolwiek związku między obecnością takich pól a poziomem zapadalności na raka, ilością nienormalnych porodów czy odchyleń w rozwoju dzieci. Wprawdzie niektóre pojedyncze badania wykazywały istnienie statystycznej relacji między natężeniem pola elektromagnetycznego a częstotliwością występowania białaczki u dzieci, lecz komisja dra Stevensa udowodniła, że badania te przeprowadzono przy zastosowaniu niewłaściwej, błędnej metodologii. Prowadzący owe badania zakładali, że natężenie pola magnetycznego jest wprost proporcjonalne do

odległości domu od linii przesyłowej, więc mierzyli tę odległość, zamiast dokonać pomiaru rzeczywistego natężenia pola i tak uzyskane dane zestawiali z częstotliwością zapadania dzieci na białaczkę. Zdaniem komisji, ów wzrost należy przypisać innym czynnikom, jak na przykład skład chemiczny materiałów budowlanych, a nie wpływowi pola magnetycznego, które w bezpośrednim sąsiedztwie linii przesyłowych jest w rzeczywistości niższe niż zakładali badacze. Gruntowne badania przeprowadzone w Finlandii i obejmujące całą populację kraju nie wykazały żadnej zależności między sąsiedztwem linii wysokiego napięcia a zachorowaniami na raka i inne choroby.

Lepiej z wędka

Tragicznie zakończyła się wyprawa na ryby dla 34-letniego Wietnamczyka, Luong Van Giai. Jak poinformowały wietnamskie środki masowego przekazu, wybrał się on na połów nad jedną z rzek w północnej części kraju z granatem zamiast tradycyjnego sprzętu wędkarskiego. Granat (produkcji amerykańskiej, datujący się do czasów

wojny wietnamskiej), wybuchł w rękach niefortunnego rybaka, zabijając go na miejscu. Trzej inni członkowie ekspedycji wędkarskiej odnieśli poważne obrażenia. Połowy ryb przy pomocy materiałów wybuchowych są wyjątkowo częstym sposobem zdobywania pożywienia w Azji Południowej, chociaż władze starają się temu zapobiegać, ze względu na poważne szkody, jakie taki sposób pozyskiwania ryb wyrządza w środowisku.



Przeegrali na loterii

Włoscy amatorzy loterii od maja czekają na całą serię wypłat nagród w wysokości równej od \$1.30 do \$330,000. Rząd obiecywał wypłacenie wygranych, lecz nadal nie dotrzymano słowa. A wszystko przez błąd drukarski. W rejonie Bergamo rozprowadzono serię losów loteryjnych, na których drukarnia błędnie wydrukowała wygrywające kombinacje. W rezultacie, szczęśliwych nabywców losów było nagle o wiele więcej niż przewidywali organizatorzy loterii. W jednym tygodniu posiadacze wygrywających losów zgłosili się do biur loterii z losami opiewającymi na nagrody o łącznej wartości niemal 16 milionów dolarów. Natychmiast zawieszono sprzedaż popularnych "zdrapek", ale było już za późno, by zapobiec finansowej katastrofie loterii. Zaczęło się poszukiwanie winnych. Oficerowie śledczy zastanawiają się, czy cała operacja nie była celowo zorganizowanym oszustwem, a tymczasem posiadacze wygrywających



losów domagają się wypłaty. *Gdy obywatel popełni błąd, musi płacić* - oświadczył oburzony właściciel sprzedającej losy kafeczki w Curno i jeden z posiadaczy wygrywającego losu - *niech więc teraz państwo zapłaci za swój błąd*. Jeżeli władze uchyla się od wypłat, właściciele kantorów sprzedających losy zadeklarują strajk polegający na odmowie sprzedawania dalszych losów kolejnych edycji.

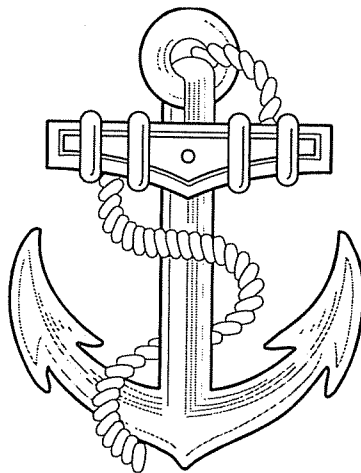
Bardzo drogie książki

Na aukcji w Nowym Jorku wystawiono na sprzedaż egzemplarz pierwszego wydania sztuk Williama Shakespeare'a, tzw. *Folio*, wydrukowany w 1623 roku. Jak poinformowali przedstawiciele domu aukcyjnego Sotheby's, egzemplarz "najważniejszej książki w języku angielskim" osiągnął cenę sprzedaży w wysokości 250 tysięcy dolarów. Wydanie *Folio* zawiera pierwszy raz publikowane teksty osiemnastu dramatów Szekspira oraz teksty kilku innych dramatów, które zostały opublikowane wcześniej, ale tekst zawarty w wydaniu *Folio* uważany jest przez fachowców za autorytatywny, ponieważ poprzednie wydania były najczęściej sporządzane "z pamięci" i zawierały liczne błędy i luki w tekście. Przed aukcją Sotheby's oceniało wartość książki na ok. 100 tysięcy dolarów. Dom aukcyjny nie ujawnił opinii publicznej tożsamości ani sprzedającego ani nabywcy cennego woluminu. Wśród innych cennych zabytków wystawionych na sprzedaż znalazły się także: fotografia prezydenta-elekta Abrahama Lincolna wykonana w 1861 roku (najstarsze zdjęcie Lincolna ze słynną brodą), wykonane na dwa tygodnie przed objęciem przezeń urzędu prezydenta USA (cena \$126,500); pierwsze wydanie zbioru poezji amerykańskiego poety Walta Whitmana *Leaves of Grass* (cena \$56,350) oraz pierwsze wydanie *Przygód Tomka Sawyera* Marka Twaina (cena także \$56,350).

Jest pałac

Francuski archeolog Franck Goddio poinformował o odnalezieniu na dnie portu w Aleksandrii ruin legendarnego pałacu sprzed 2000 lat. W tej budowli mieli rzekomo mieszkać i przeżywać burzliwy, wielokrotnie opisywany romans królowa Egiptu Kleopatra i wódz Rzymian Marek Antoniusz. Ruiny odnaleziono na głębokości około 7 metrów w wodach wschodniej części starego portu Aleksandrii. Ekipa 16 pletwonurków-archeologów odnalazła też tysiące przedmiotów z epoki królowej Kleopatry. Zdaniem szefa ekipy, zabytki znajdują się w stosunkowo dobrym stanie. Dzieje portu Aleksandrii datują się do 332 roku pne, kiedy to założył miasto wódz

macedoński Aleksander Wielki. W okresie Średniowiecza stara Aleksandria zapadła się pod wodę. Na początku tego roku ekipy archeologów odnalazły na terenie portu aleksandryjskiego resztki słynnej latarni morskiej - jednego z siedmiu cudów świata starożytnej architektury. Wyniki obecnych prac archeologicznych pozwolą po raz pierwszy sporządzić w miarę dokładny plan miasta starożytnej Aleksandrii.



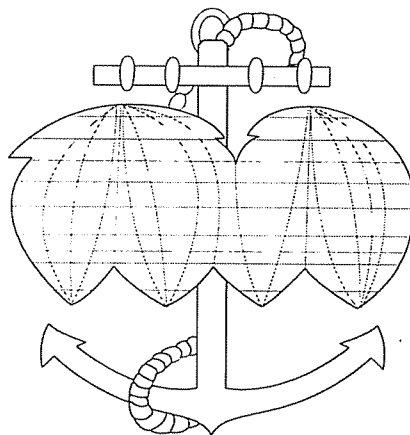
Księżniczka Diana...

Londyńskie popołudniówki ponownie zajęły się osobą byłej żony następcy brytyjskiego tronu, księcia Karola - księżniczką Dianą. Według rewelacji opublikowanych przez *The Sunday Mirror*, księżniczka Diana miała nawiązać romans z pakistańskim chirurgiem Hasnatem Khanem, który jednak odmówił skomentowania tych doniesień. Według londyń-

skiej popołudniówki, romans księżniczki z muzułmańskim lekarzem trwa już od roku. Rzecznik Pałacu Buckingham także odmówił ustosunkowania się do tych doniesień twierdząc, że ewentualny romans księżniczki Diany to prywatna sprawa byłej żony następcy tronu.

Gotowi na najgorsze

Impreza targowa The Great Ohio Preparedness and Self-Reliance Expo w Columbus to miejsce, którego nie powinni ominąć wszyscy obawiający się... czegokolwiek. Targi w Columbus skupiają producentów i handlowców wszelkiego rodzaju wyposażenia ułatwiającego lub umożliwiającego zabezpieczenie się przed każdą groźną ewentualnością. W uzupełnieniu, zgromadzono tu tysiące podręczników i instrukcji ułatwiających klientom przetrwanie wszelkich plag - od najazdu owadów po inwazję obcych wojsk. Jeden z oferujących swe wyroby na targach, Larry Harris, spotkał się z dziennikarzami w niezwyklej stroju - w kuloodpornej kamizelce i z 131-stronicową instrukcją jak zabezpieczyć się przed bronią biologiczną. Jego ambicją jest ujawnienie prawdziwej roli, jaką mają rzekomo pełnić ośrodki Centre for Disease Control - jego zdaniem: instytucje przygotowujące USA do wojny biologicznej i chemicznej. Wśród oferowanej na targach "literatury" znaleźć można instrukcję posługiwania się pistoletem automatycznym kalibru .45, jak również instrukcję piechoty SS.



Informacje opracowane na podstawie doniesień prasy kanadyjskiej i agencji prasowych Reuter, AP i CP.

Brak oszczędności

Zaledwie 48% Polaków przyznaje się do posiadania jakichkolwiek oszczędności. Ich wartość szacowana jest obecnie na kwotę około 65 miliardów złotych. Tyle warte są różne depozyty polskich rodzin, złożone w bankach. Jeśli już zaoszczędzimy pieniądze, najczęściej przeznaczamy je na konsumpcję. Tylko nieliczni inwestują na rynku kapitałowym. Owe 65 miliardów złotych, złożone w polskich bankach, to zaledwie 25% polskiego Produktu Krajowego Brutto. Węgrzy i Czesi zgromadzili oszczędności sięgające 70% wartości produkcji własnych gospodarek. Niemcy szacują wartość własnych oszczędności na ponad 400% swojego PKB. Polskie społeczeństwo jest więc biedne. A biedni powinni szanować swoje pieniądze. Nic takiego się jednak nie dzieje. Przedstawiciele instytucji finansowych są przekonani, że do zmiany przyzwyczajzeń inwestycyjnych Polaków konieczna będzie wymiana pokoleń.

Dla zainteresowanych

W ubiegłym tygodniu udostępniono zainteresowanym do nabycia tak zwaną "Białą Księgę", czyli zbiór dokumentów dotyczących afery politycznej określanej jako "sprawa Oleksego". Minister sprawiedliwości Leszek Kubicki oświadczył, że księga zawiera wszystkie związane ze sprawą dokumenty, a jedynie w miejscach, w których ujawnienie szczegółowych informacji może zagrozić bezpieczeństwu państwa bądź agentów jego służb, pojedyncze informacje zostały ukryte.

Trzeba wiedzieć

W warszawskim kinie *Tęcza* zorganizowano przegląd filmów propagandowych, zrealizowanych w hitlerowskiej Trzeciej Rzeszy. Jak stwierdził jeden z organizatorów przeglądu - "człowiek w końcu XX wieku musi wiedzieć wszystko o tym, co wydarzyło się w tych haniebnych czasach".

Spada siła nabywcza

We wrześniu, wedle danych Urzędu Statystycznego, siła nabywcza przeciętnego wynagrodzenia netto wyrażona ilością wybranych towarów jak gdyby osłabła, albowiem w niektórych strategicznych towarach spożywczych, jak mąka i pieczywo oraz mięso, za średnią pensję można było kupić mniej niż przed rokiem. I tak, przykładowo, za jedno miesięczne wynagrodzenie można było kupić (w nawiasach liczby dotyczące września 1995 r.):

chleba po 800g - 601,6 sztuk (655,1 szt.), mąki poznańskiej - 504,6 kg (549,8 kg), kaszy manny - 465,5 kg (549,8 kg), ryżu - 325,9 kg (307,9 kg), schabu z kością - 71,4 kg (72,4 kg), żeberek - 111,7 kg (112,2 kg), mięsa wołowego bez kości - 63,3 kg (58,6 kg), kurczaków patroszonych - 113 kg (116,6 kg), szynki wieprzowej gotowanej - 46,67 kg (44 kg), kielbasy zwyczajnej - 99 kg (97,1 kg), karpia - 95,5 kg (97 kg), masła w opakowaniach 250g - 391,1 kg (358 kg), mleka - 909,41 (843,61), sera twarogowego półtłustego - 128,2 kg (119,3 kg), sera Gouda - 70,1 kg (60,8 kg), jaj świeżych - 2.793,3 szt. (2.799,1 szt.), ziemniaków - 2.058,2 kg (1.231,6 kg), piwa pełnego jasnego, butelki 0,5 l - 422,8 (366,5), papierosów Popularnych w paczkach 20 szt. - 471,2 (565).

Groźny gaz

Cuchnący gaz wydobywający się z niewinnie wyglądającego pojemnika, zakupionego w sklepie ze „śmiesznymi rzeczami”, stał się w Poznaniu przyczyną zatrucia sześciorga dzieci i nauczycielki. Uczeń szóstej klasy poznańskiej Szkoły Podstawowej numer 16, przebywając w czasie wakacji w Karpaczu, kupił w tamtejszym sklepie ze śmiesznymi rzeczami

gaz w aerozolu, który - jak reklamował sprzedawca - wydziela wyjątkowo ohydny zapach. Chłopak postanowił wypróbować jego działanie. W szkole „śmieszny” gaz trafił do rąk starszego kolegi, który zabrał go na lekcję biologii i „odpalił”. Najpierw roztoczył się okropny smród, jednak chwilę później cierpiąca na alergię dziewczyna poskarżyła się, że łzawią jej oczy. Po kilku sekundach chmura smrodu objęła całą klasę. Wszyscy płakali, zaś część uczniów skarżyła się również na bóle brzucha.

Sześcioro dzieci oraz nauczycielkę przewieziono do szpitala. Policja zabezpieczyła pojemnik z gazem, zaś sprawą zainteresował się prokurator.

Spór o grobowiec

W maju ubiegłego roku na cmentarzu parafialnym w Kaźmierzu rodzina Przekopów wybudowała grobowiec. Rodziny zmarłych pochowanych w sąsiedztwie zaprotestowały. Pretensje do wykonawcy miała Maria Musiał, córka zmarłego, którego mogiła znajduje się obok grobowca Przekopów. *Zdenerwowałam się strasznie na widok uszkodzonego nagrobka mojego ojca - opowiada Maria Musiał - oraz wyraźnych śladów chodzenia po nim robotników wykonujących ogromny grobowiec.* W maju 1995 roku Piotr Boczarowski i Maria Musiał powiadomili Prokuraturę Rejonową w Szamotułach o fakcie zbezczeszczenia mogił ich



Z

P

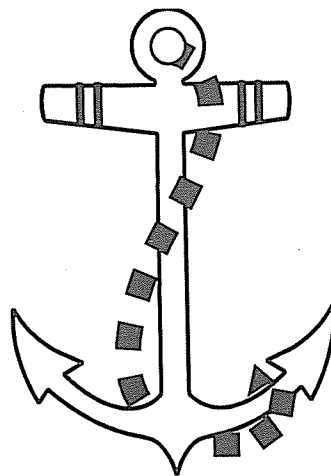
O

I

S

K

i



rodzin, uniemożliwienia dostępu do nich oraz zniszczeniu grobowca Wincentego Trochimowicza. W sierpniu prokuratura umorzyła dochodzenie w tej sprawie, nie stwierdzając przestępstwa. W tej sytuacji poszkodowani złożyli zażalenie do Prokuratury Wojewódzkiej w Poznaniu. W uzasadnieniu podano między innymi, iż wymiary grobowca państwa Przekopów są niezgodne z normami przewidzianymi dla grobów rodzinnych, podobnie jak odległości pomiędzy mogiłami. W październiku Prokuratura Wojewódzka uwzględniła zażalenie i przesała sprawę do Prokuratury Rejonowej w Szamotułach celem uzupełnienia dochodzenia. Ta jednak w marcu 1996 roku po raz drugi umorzyła dochodzenie. Państwowy Terenowy Inspektor Sanitarny w Szamotułach przeprowadził kontrolę na cmentarzu. Ustalono, iż wymiary grobowca Przekopów uniemożliwiają swobodny dostęp do sąsiednich mogił, a odległości są niezgodne z rozporządzeniami ministrów gospodarki terenowej i ochrony środowiska oraz zdrowia i opieki społecznej. W maju tego roku poszkodowani skierowali skargę do Ministerstwa Sprawiedliwości, które to przekazało sprawę do Prokuratury Apelacyjnej w Poznaniu, skąd trafiła ona ponownie do Prokuratury Wojewódzkiej w Poznaniu. Ta z kolei w lipcu poleciła Prokuratorowi Rejonowemu w Szamotułach podjęcie na nowo umorzonego postępowania. Spór trwa.

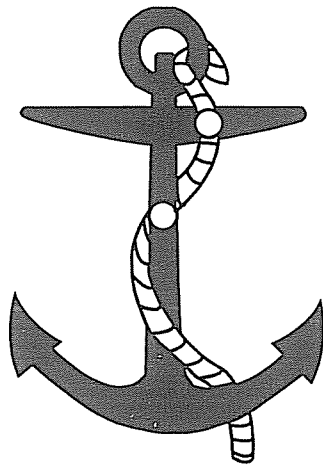
Limity reklamy

26 października weszło w życie rozporządzenie Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji w sprawie zasad działalności reklamowej w programach radiowych i telewizyjnych. Film fabularny może być przerywany reklamą w ciągu pierwszych 45 minut emisji tylko jednokrotnie, w dowolnym czasie. Seriale, audycje rozrywkowe i filmy dokumentalne mogą być przerywane reklamami w dowolnym czasie, przy czym odstęp między kolejnymi przerwami powinien wynosić co najmniej 20 minut. KRRiT wyraźnie zakazała reklamy podświadomej. Polega ona na tym, że w trakcie emisji programu na ułamki sekund pojawia się reklama jakiegoś towaru. Wzrok jej nie rejestruje, jednak podświadomość notuje jej obecność. Reklama taka w wielu krajach jest zabroniona, bowiem uznaje się ją za nieetyczną.

Stacze nadal stoją

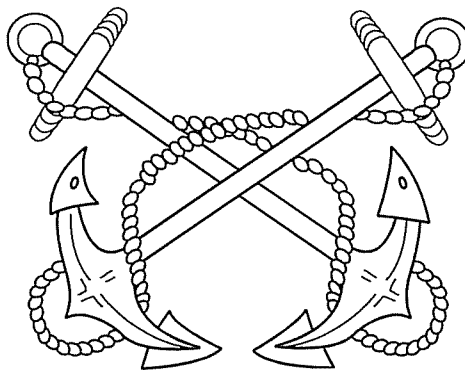
Mimo wielu prób ograniczenia tego procederu, w większych urzędach pośrednictwa pracy nadal płaci się

za odstąpienie miejsca w kolejce. Opłata jest zazwyczaj równoważnością ceny pół litra alkoholu. "Stacze" w rejonowych urzędach pracy pojawili się już wiele miesięcy temu. Zwyczajowo za wpuszczenie do kolejki żądali pieniędzy na pół litra wódki. W większości urzędów postanowiono walczyć z tym procederem. Na przykład w Rejonowym Urzędzie Pracy w Poznaniu wszystkie osoby, które stawia się o godzinie ósmej, otrzymują imienne numerki. Pozostali muszą liczyć się z tym, że nie zostaną załatwieni tego samego dnia. Z informacji uzyskanych przez dziennikarzystę *Głosu Wielkopolskiego* wynika jednak, że „stacze” nadal prosperują, odstępując swe miejsca jeszcze przed wydaniem numerka. "Stacze" pojawiają się tylko w większych urzędach, ponieważ w pozostałych bezrobotni obsługiwani są na bieżąco. Ostatnio "stacze" podwyższyli ceny do 30 zł. Chętni jednak nadal się znajdują.



Wiedza na sprzedaż

Jeszcze na dobre nie rozpoczął się rok akademicki, a już kwitnie wśród studentów handel notatkami. Ci spośród studenckiej braci, którzy są pilni i potrzebują gotówki, sprzedają całoroczne opracowania, skrypty i notatki z obowiązkowych zajęć. *Lubię się uczyć, jestem dokładny i pilny, dlatego żyję z tego* - oświadczył jeden ze sprzedających notatki studentów poznańskiej uczelni, który jednak nie podał dziennikarzowi swojego nazwiska. - *Pełno jest leniuchów, którzy mają pieniądze, a nie mają ochoty chodzić na wykłady, albo nie chce im się książek czytać. Dlatego sprzedają notatki.* Dobre opracowania czterech epok literackich (materiał I roku polonistyki) kosztują od 30 do 50 złotych.



Premier na Wawelu

Tablica poświęcona pamięci wybitnego działacza ruchu ludowego i premiera rządu II RP, Wincentego Witosa, odsłonięta zostanie 6 listopada 1996 w podziemiach Katedry na Wawelu - poinformował na konferencji prasowej w Krakowie Janusz

Gmitruk, dyrektor Zakładu Historii Ruchu Ludowego PSL. Na tablicy, zaprojektowanej przez prof. Wiesława Bielaka z krakowskiej ASP, umieszczona będzie płasko-rzeźba przedstawiająca Witosa, jego motto: "A Polska winna trwać wiecznie" oraz krótka informacja biograficzna. Po śmierci Witosa ówczesny metropolita krakowski, arcybiskup Stefan Adam Sapieha, odmówił pochówku ciała Witosa na Wawelu.

Informacje opracowane na podstawie doniesień elektronicznych biuletynów *Donosy*, *Gazeta*, *Dyrdymalki*, *Z Ukosa* oraz agencji prasowych i innych źródeł.

Polemiki

O etyce rewolucjonisty i logice słów kilka

Piotr Radomski

Dobrze się stało, że na łamach *Gazety* ukazały się założenia programowe nowej organizacji polonijnej o dumnej nazwie "Polonia Przyszłości". Zmaterializowanie idei (choćby tylko w postaci obiegowych haseł) stwarza podstawy do rozmowy o wartościach. I tak chciałbym potraktować swą polemiczną wobec artykułu Seweryna Reszki (i nie tylko) wypowiedź.

To prawda, że Polonia potrzebuje ożywczych idei i działań odpowiadających jej obecnej potencji intelektualnej, kulturalnej i gospodarczej, realizujących jej ambicje polityczne. Trudno też w zgodzie z faktami kwestionować trafność rozpoznania mówiącego o tym, że powstałe przed laty organizacje polonijne okres swej największej aktywności mają za sobą.

Zrodzone w ówczesnych realiach struktury służyły też odmiennym celom. To rozumiały: inna była bowiem wtedy kondycja polskiej społeczności, inny był kontekst społeczno-polityczny, inne wreszcie w społeczeństwie kanadyjskim funkcjonowały oceny i mniemania dotyczące roli emigrantów w życiu publicznym kraju. Zmiany, ruch idei, konfrontacja wartości i celów są więc niewątpliwie - tu zgoda - nakazem chwili. Czy to, co zaproponowała "Polonia Przyszłości", może być tego procesu zaczynem?

Z publikacji "grupy założycielskiej" wyciągnąć można wniosek, że historia świetności Polonii jest przed nami i nastąpi za sprawą powołanej przez nią organizacji, która w poczuciu największej skromności przedłożyła kilka sugestii i prawd mających "być propozycją dla społeczności polskiej w Kanadzie". Ta optymistyczna perspektywa wsparta jest na nie skrywanym przez autorów "założeń" przeświadczeniu, że Kongres Polonii Kanadyjskiej jest niereformowalny. W tej sytuacji - wywodzi Seweryn Reszka (*TT* nr 33, s. 12-13) "musiała zapaść jedyna logiczna decyzja o powołaniu nowej organizacji".

Ponieważ pisze to były student logik wielowartościowych, przyjrzyjmy się owemu rozumowaniu bliżej. Komisja do spraw przyszłości Polonii powstała z woli i w ramach Zarządu Głównego Kongresu Polonii Kanadyjskiej. Można by zatem - w zgodzie z logiką

najprostszą - odnieść wrażenie, iż towarzyszyła temu intencja uzyskania w pracy KPK nowych jakości. Powiedzmy jednak, że intencje te były jedynie zasłaną dymną i w gruncie rzeczy kierownictwu tej organizacji o żadne istotne zmiany nie chodziło, a jedynym celem były działania pozorne, mające wprowadzić środowisko w błąd i odsunąć w bliżej nieokreśloną przyszłość moment przejęcia władzy przez pełnych werwy i pomysłów młodych gniewnych.

Jedyną w takich warunkach - zdawałoby się - logiczną decyzją mogło być złożenie przez przewodniczącego komisji (którego nazwisko figuruje wśród sygnatariuszy-założycieli "Polonii Przyszłości") swej bezproduktywnej i bezcelowej funkcji. Tymczasem nie dotarła do nas wiadomość, by Zbigniew Bełz zrezygnował z czegokolwiek.

Zgoda: polityka to nade wszystko skuteczne realizowanie celów, ale nie musi - a przynajmniej nie powinno - oznaczać całkowitego ignorowania podstawowych zasad etyki. Zauważmy przy okazji, że w dążeniu do wprowadzenia do swej organizacji "świeżej krwi" poprzedni Zarząd Główny KPK zafundował sobie sytuację od początku moralnie dwuznaczną. Redaktor naczelny pisma wchodzący w skład kierownictwa KPK to curiosum rodzące implikacje tyle zabawne, co niebezpieczne. Wcześniej czy później obiektywizm pisma, którego funkcją jest przecież między innymi bezstronna ocena pracy Kongresu, musi być wystawiony na poważną próbę. Tak się też stało i w tym przypadku.

Negatywna ocena KPK (odwołajmy się znowu do logicznych treningów i doświadczeń Seweryna Reszki) dotyczyła w tym samym stopniu Zbigniewa Bełza, co i innych dyrektorów ZG, chyba że w wielowartościowym widzeniu zjawisk ta prosta prawda nie liczy się zupełnie. A liczyć się - nie kryjemy się tu z naszym konserwatyzmem - powinna.

Z wymienionych w "założeniach programowych" funkcji, jakie spełniać ma nowa organizacja, żadna nie nosi znamion nowości. Biznes polonijny ma się w tej chwili lepiej niż kiedykolwiek (co wcale nie znaczy, że ma poprzestać na tym, co zdołał osiągnąć)

i świadczy o dużej przedsiębiorczości i realizmie najnowszej fali emigracyjnej. Mówić o kryzysie kultury polskiej w Toronto mając w pamięci wspaniałą działalność Polsko-Kanadyjskiego Towarzystwa Muzycznego i związanego z nim Salonu Muzyki i Poezji, dostrzegając efekty działań Polskiego Funduszu Wydawniczego, Fundacji im. Władysława i Nelli Turzańskich, samej *Gazety* ("List Oceaniczny", Festiwal Polskich Filmów Fabularnych), odnotowując dziesiątki interesujących koncertów muzycznych, spektakli teatralnych, festiwali, wystaw plastycznych, coraz lepiej funkcjonującego mecenatu społecznego (przede wszystkim LOT-u i PKO, ale nie tylko) nad wartościowymi inicjatywami twórców i animatorów życia kulturalnego - byłoby co najmniej niestosowne.

W ostatnim okresie podjęte zostały przez niereformowalny Kongres (choć nie przez ZG, w którym dyrektorował wydawca i redaktor naczelny *Gazety*) konkretne działania przeciwstawiające się niesprawiedliwym, krzywdzącym Polaków i Polskę opiniom w mediach i wydawnictwach anglojęzycznych.

Modne, często powtarzane w pewnych kręgach pojęcie "jedności Polonii" to problem rzeczywiście ważny i złożony, ale jej wzrost nie zależy od powstania tej czy innej organizacji, także nie od "Polonii Przyszłości". O tym, czym będziemy jako społeczność polska, zadecyduje szereg innych czynników, wśród których ogromne znaczenie będą miały właściwy stosunek do dorobku poprzedników, kontynuacja i wzbogacanie ich dzieła, kultura dialogu, szacunek dla odmiennych wartości i postaw, umiejętność mądrej, wyzbytej wzajemnych uprzedzeń i niechęci współpracy.

Nie negując potrzeby dalszego intensyfikowania życia Polonii we wszystkich jego publicznych przejawach od biznesu po kulturę, stwierdzić muszę, iż logika (niekoniecznie wielowartościowa) podpowiada wniosek następujący: jedyną dziedziną, której rewolucyjne zabiegi "Polonii Przyszłości" dotyczyć mogą poważniej jest polityka. Tu rzeczywiście mamy - jako środowisko - wiele do zrobienia. Czas bowiem najwyższy, byśmy obok zasłużonych postaci senatora S. Haidasza, posła J. Flisa i radnego K. Korwin-Kuczyńskiego mogli wymienić znacznie więcej nazwisk nowych, świadczących o tym, że polska społeczność zdobyła się na godną swych możliwości i ambicji reprezentację polityczną.

Powiedzmy, że funkcję tę miałyby spełniać nowa organizacja, której statut opracował m. in. Seweryn Reszka. Nie rozumiem tylko, dlaczego dla swej ambitnej działalności grupa założycielska przyjęła tak

mało "polityczną" strategię, która miast integrować środowisko i czerpać z bogatego zasobu polonijnych doświadczeń (i błędów) - potencjalnych zwolenników dzieli i zraża? Nie wiem też, jak w warunkach kanadyjskich miałyby wyglądać funkcjonowanie samorządu społeczności polskiej i jak w praktyce odbywałoby się bojkotowanie "skompromitowanych polityków odwiedzających Kanadę", by nie wspomnieć o atrakcyjnych sugestiach działań politycznych w dziedzinie kultury (Rada Kultury Polskiej pełniąc funkcję opiniotwórczą?). Co do tej ostatniej instytucji warto może wspomnieć, że ośrodków opiniotwórczych w krajach demokratycznych raczej się nie dekretuje; powstają same - z woli i taletnow ludzi, którzy cieszą się autorytetem rzeczywistym i bezdyskusyjnym.

Rozmach gołosłownych deklaracji idzie tu - to znaczy w "założeniach programowych" - w parze z czystą fantazją ludzi, którzy nie zdają sobie zupełnie sprawy w jakim kraju żyją i jaki jest ich status. Obywatel kanadyjski (obojętnie jakiego pochodzenia) stwierdzający, że jego (naszym?) wrogiem (nawet w cudzysłowie) jest "system polityczno-społeczny Kanady" to przypadek dewiacji raczej nieuleczalnej.

Zachodzę też w głowę, jak to się stało, że tak biegli w sztuce logiki eksperci ("nie jestem menadżerem, jestem raczej teoretykiem" - pisze skromnie Seweryn Reszka) przyjęli dla swej organizacji nazwę "Polonia Przyszłości"? Nie ukrywam, że nazwa ta bulwersuje mnie i niepokoi. W swej prostackiej skłonności do unikania logik wielowartościowych nie mogę nijak rozstrzygnąć, kiedy "Polonia Przyszłości" stanie się Polonią Dnia Dzisiejszego? Kto o tym decydować będzie? I co się wówczas stanie z dumną i dźwięcznie brzmiącą nazwą?

Strach pomyśleć, że "Polonia Przyszłości" najzupełniej nierozważnie wpaść może kiedyś na pomysł, by powołać jakąś bliżej nieokreśloną komisję, na czele której stanie redaktor innej zupełnie niż *Gazeta* gazety. Może się zdarzyć, że redaktor ów, demonstrując logikę najściślej wielowartościową, napisze: "Organizacja, którą proponujemy, nie jest konkurencyjną organizacją dla żadnej z istniejących. Nie jest i nie może być konkurencyjną organizacją dla Kongresu Polonii Kanadyjskiej, a wprost przeciwnie, swoimi działaniami zamierza wspierać i budować siłę Kongresu Polonii Kanadyjskiej, a przede wszystkim siłę polskiej społeczności".

Zniewoleni krystaliczną stylistyką przytoczonej powyżej polszczyzny uwierzmy autorowi bez wahania.

Oczekiwane z przerażeniem przez mieszkańców Toronto "Days of Action" mamy już za sobą. Należałoby więc skomentować wydarzenia, które - według środków masowego przekazu - miały owocować powszechnymi protestami, sparaliżować miasto, jednym słowem: wprowadzić chaos. No dobrze, ale czy tak naprawdę jest o czym mówić? Czy rzeczywiście były to tak ważne dni dla spokojnego Toronto?

Dla wielu z nas wydarzenia owego piątku i soboty były świętem, dniem wolnym od pracy, a nie przewidywanym rozpaczliwym i paraliżującym protestem. Nie ulega wątpliwości fakt, iż protest ten, wymierzony w ontaryjski rząd, przybrał dość duże rozmiary. Szeroko rozreklamowane przewidywania na temat ulicznych barykad, niekończących się korków ulicznych, oraz możliwych wybuchów przemocy zmusiły torontończyków do pozostania w domach. Toronto ziało więc pustką, a centrum miasta zdominowane było przez dziesiątki tysięcy demonstrantów.

Linda Torney, jedna z organizatorek piątkowych wydarzeń stwierdziła, iż protest ten udowodnił, że związki zawodowe są w stanie "zdominować miasto, zrobić to spokojnie, bez wybuchów przemocy. Była to największa demonstracja przeciwko niesprawiedliwości społecznej w historii Kanady." Przejdźmy jednak do konkretów.

Torontońska giełda papierów wartościowych została oblężona już w nocy z czwartku na piątek. Nikt jednak nie dostał się do biur, a grupa, której udało się wejść do środka, została szybko powstrzymana przed dalszą wędrówką. Planowane protesty odbyły się przed biurami rządowymi, uniwersytetami, szpitalami - w sumie przed ponad trzystoma biurami, budynkami, oraz instytucjami w Toronto.

Protest miał też wstrzymać ruch na torontońskim lotnisku oraz zamknąć komunikację miejską. Mimo iż udział w demonstracji wzięło - według obliczeń organizatorów - około dwustu pięćdziesięciu tysięcy ludzi, chociaż większość rządowych biur została zamknięta, a miasto sparaliżowane przez wstrzymanie komunikacji miejskiej, protest nie był chyba zbyt efektywny.

Organizatorzy od początku zdawali sobie sprawę z tego, iż walczą o opinie publiczną. Wydarzenia tamtego piątku udowodniły jednak, że walkę tę przegrali. Dlaczego?

Sondaż opinii publicznej przeprowadzony tuż przed wydarzeniami torontońskich "Days of Action" wykazał, iż tylko jedna trzecia torontończyków popiera protest. Prawie trzy czwarte respondentów stwierdziło, iż organizatorzy protestu nie mają prawa paraliżować miasta i uniemożliwiać dostępu do podstawowych instytucji czy biur. Zamknięcie torontońskiego systemu komunikacji miejskiej TTC okazało się więc nieudanym manewrem ze strony protestujących członków ontaryjskich związków zawodowych. Niestety, nie wszyscy z nich zdali sobie z tego sprawę.

"Nie zrobiliśmy tego tylko dla siebie, ale dla rodzin i przyszłych pokoleń. Czujemy, że udało nam się

bardzo dużo osiągnąć." - powiedział Jose Ramos, członek związków zawodowych Canadian Auto Workers. To właśnie "duże osiągnięcie" zmusiło większość torontończyków do pozostania w domach, lub pokonania drogi do pracy na piechotę. Wielu też nocowało w pracy. Kilka firm wynajęło hotelowe pokoje dla swych pracowników, by oszczędzić im frustracji w porannych korkach. Jak się jednak okazało, wszystko to było naprawdę niepotrzebne. Ponieważ wielu torontończyków zdecydowało po prostu do pracy nie iść, drogi i autostrady ziały pustką.

Protest ten był z pewnością ogromnym utrudnieniem dla mieszkańców Toronto. Wielu, nie mogąc dotrzeć do pracy, straciło dniówkę, która nigdy przecież nie przychodzi łatwo i której nikt im przecież nie zwróci. Rozpieszczone pomysłami premiera Rae, ontaryjskie związki zawodowe uniemożliwiły więc swoim protestem dotarcie do pracy wielu ciężko pracującym torontończykom. A jak wynika z rezultatów badań opinii publicznej - cenią oni swą pracę o wiele bardziej niż owi bojownicy o "społeczną sprawiedliwość."

Premier Harris wykorzystał wydarzenia torontońskich Dni Czynu, by oczernić związki zawodowe. "Liderzy związków zawodowych lubią mieć kontrolę, której mieli o wiele więcej podczas rządów premiera Rae. Myślę, iż wielu ludzi przyzna, iż przyszłość wygląda dzisiaj lepiej niż wtedy, gdy była pod kontrolą premiera Rae i liderów związków zawodowych." Harris dodał też, że jego rząd będzie kontynuował swój plan redukcji, zainicjowany 18 miesięcy temu. "Nie sądzę, by większość ontaryj-

Fiasko protestu

Days of Action
w Toronto

Konrad Głogowski

czyków chciała, bym zmienił swój plan." Komentując torontońskie "Days of Action" Harris umocnił swą pozycję polityczną: "Czy zniechęca nas do pracy nad budżetem? Nie. Czy zniechęca nas do pracy nad tworzeniem większej ilości miejsc pracy? Nie."

Zamiast oczekiwanego paraliżu, organizatorzy protestu zdołali zaledwie uspić miasto, którego centrum nawet przez moment nie zamieniło się w przewidywane epicentrum zaciętej walki o władzę nad prowincją. Demonstracje odbyły się bez większych wybuchów przemocy, a torontońska policja aresztowała zaledwie dziesięć osób. Organizatorom nie udało się zwerbować nowych członków, liczba wrogów premiera Harrisa - a przynajmniej takich, którzy wyrażają swe niezadowolenie poprzez demonstracje - nie zwiększyła się.

Linda Torney najwyraźniej nie zdawała sobie sprawy z tego, jakie reperkusje tego typu masowa demonstracja może mieć w mieście nie przyzwyczajonym do protestów. Zapomniała, iż większość torontończyków nie doświadczyła nigdy konfrontacji z grupą pikietarzy przed wejściem do swej pracy, że większość pracę swą szanuje i nigdy nie odniesie się pozytywnie do poczynań grupy, która uniemożliwia im korzystanie z komunikacji miejskiej.

Większość z nas stara się żyć bez szamotania się z grupą krzyczących demonstrantów. Gdy więc utrudnia nam się dotarcie do naszych miejsc pracy, gdy zabiera się nam - nawet jeśli tylko na jeden dzień - możliwość korzystania z usług, jakie nasze miasto oferuje, nikt z nas (jestem o tym przekonany) nie przyłączy się do rozkrzyczanych grup i nie zacznie wymachiwać transparentem. Organizatorzy torontońskich "Days of Action" mieli nadzieję, iż ułatwią im one walkę z cięciami budżetowymi, planowanymi przez rząd premiera Harrisa, oraz pokażą nam, ile złego uczynił ten rząd podczas ostatnich 18 miesięcy. Plan jednak zawiódł ponieważ żaden rozsądny, ciężko pracujący człowiek, bez względu na swą opinię na temat poczynań premiera Harrisa, nie chce być pozbawiony możliwości pracy.

Organizatorzy torontońskich "Days of Action," próbując "odzyskać demokrację", którą rzekomo rząd premiera Harrisa odebrał wszystkim pracującym ontaryjczykom, osiągnęli dokładnie to, przed czym chcieli nas uchronić. Poprzez uniemożliwienie nam dotarcia do pracy udało im się bardzo efektywnie pozbawić nas właśnie owej demokracji,



o której tak głośno krzyczeli pod drzwiami parlamentu.

Największym więc chyba problemem, z jakim borykają się ontaryjskie związki zawodowe w swej walce z premierem Harrisem, jest brak jakiegokolwiek rozsądnego planu. Krytykując rząd, organizatorzy torontońskich Dni Czynu nie zasugerowali żadnych alternatywnych metod rządzenia prowincją. Protest skończył się więc na kilku manifestacjach i wzniosłych przemówieniach, na krzykach i pogrózkach. Żaden chyba z torontończyków nie podszedł do tych wydarzeń poważnie, nikt nimi się nie przejął. Słusznie, bo rozkrzyczana grupa ludzi nie mająca żadnego planu na uwagę nie zastępuje.

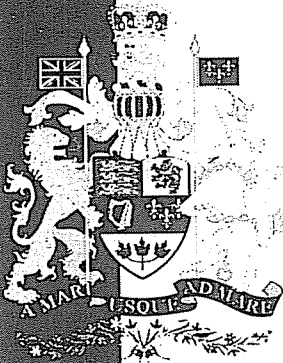
A

i

b

u

m



K

a

n

a

d

y

Czterdzieści lat w szpitalu

Jacek Kozak

Z całego świata przywożone są dzieci do torontońskiego szpitala Hospital for Sick Children na najbardziej skomplikowane operacje. Na całym świecie, w latach trzydziestych i czterdziestych naszego stulecia, popularna była odżywka dla dzieci Pablum - pierwsza na świecie tego rodzaju odżywka, której skład zapewniał odpowiednią ilość witamin i składników mineralnych dla prawidłowego rozwoju niemowlęcia. Jej sprzedaż detaliczna przynosiła milionowe zyski - finansujące działalność tego właśnie szpitala: jej twórcy, a jednym z nich był właśnie doktor Alan Brown, rzekli się milionowych dochodów z jej sprzedaży na rzecz "swojego" szpitala.

Imponujący budynek w centrum Toronto i imponująca tak fachowcom jak i laikom - zwykłym rodzicom dzieci, które tutaj znajdują pomoc, a nierzadko i ratunek - instytucja, która się w nim mieści to dzieło życia kanadyjskiego pediatry. Doktor Alan Brown - jak mówi legenda,

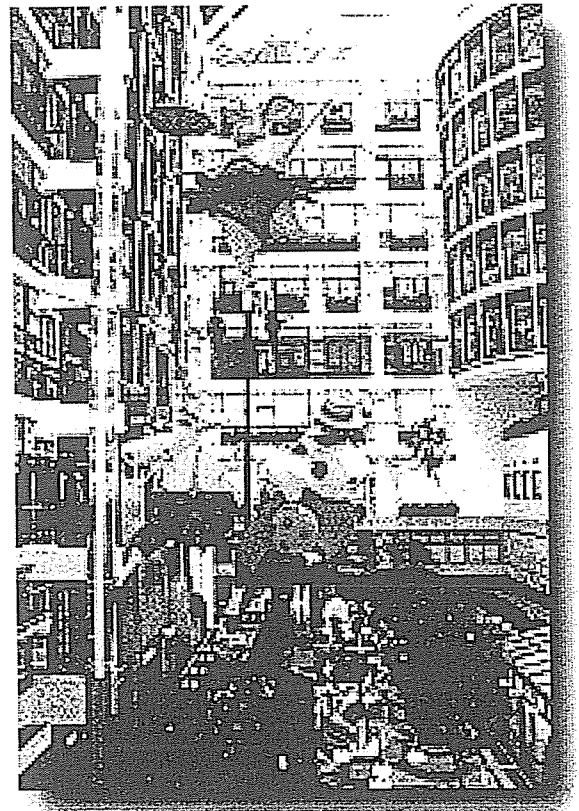
sfalszował pod koniec życia swoją datę urodzenia, byle tylko uniknąć przymusowej emerytury do czasu, aż zakończona zostanie budowa gmachu i instalacja w nim szpitala. A przez niemal czterdzieści lat spędzonych na rozbudowie szpitala w placówkę o światowej randze, torontoński pediatra nie wziął za swą pracę w tym szpitalu ani centa honorarium.

Alan Brown postanowił zostać lekarzem w wieku zaledwie 12 lat. Atudia medyczne na torontońskim uniwersytecie ukończył z wyróżnieniem, kontynuował je w Nowym Jorku i w Europie. Gdy w 1914 roku stanął przed dyrektorem torontońskiego szpitala, obiecał buńczucznie, że w ciągu roku zredukuje śmiertelność niemowląt w tej placówce o połowę. I słowa dotrzymał.

A jednocześnie - był chyba najbardziej bezwzględny "dyktatorem" w historii medycyny. Był niezwykle wymagającym szefem,

wzbudzał terror wśród pielęgniarek, którym nie szczędził wyrzutów, jeśli tylko zauważył najdrobniejsze chociaż zaniedbanie. Nie wdawał się w żadne rozmowy z rodzicami na temat diagnozy, stwierdzając po prostu, że jest tak, jak jest, bo on tak mówi. Student, który spóźnił się na wykład o minutę, nie był wpuszczany do sali.

W opowieściach o doktorze Brownie przewija się nuta podziwu dla jego stanowczości i siły perswazji - gdy chodziło o "jego" dzieci. Gdy w latach trzydziestych toczyła się w Ontario publiczna debata nad zaletami i wadami sterylizacji mleka, zaprosił (a niektórzy twierdzą, że zmusił) premiera prowincji, Mitchella Hepburna, do odwiedzenia szpitala, gdzie pokazał politykowi oddziały pełne dzieci umierających na gruźlicę brzuszną wywołaną konsumpcją niesterylizowanego mleka. Ustawa, nad której wprowadzeniem rząd



provincji zastanawiał się od dłuższego czasu, weszła w życie w ciągu kilku tygodni.

Alan Brown potrafił ściągnąć do torontońskiego szpitala najlepszych fachowców z całego świata. Szpital z roku na rok zyskiwał coraz większą renomę, a mieszkańcy miasta mogli z tej placówki być coraz bardziej dumni. I byli - gdy w latach 50-tych zaszła potrzeba przeprowadzenia zbiórki pieniędzy na budowę nowego gmachu, akcja doktora Browna doprowadziła do zebrania sumy większej niż nie-

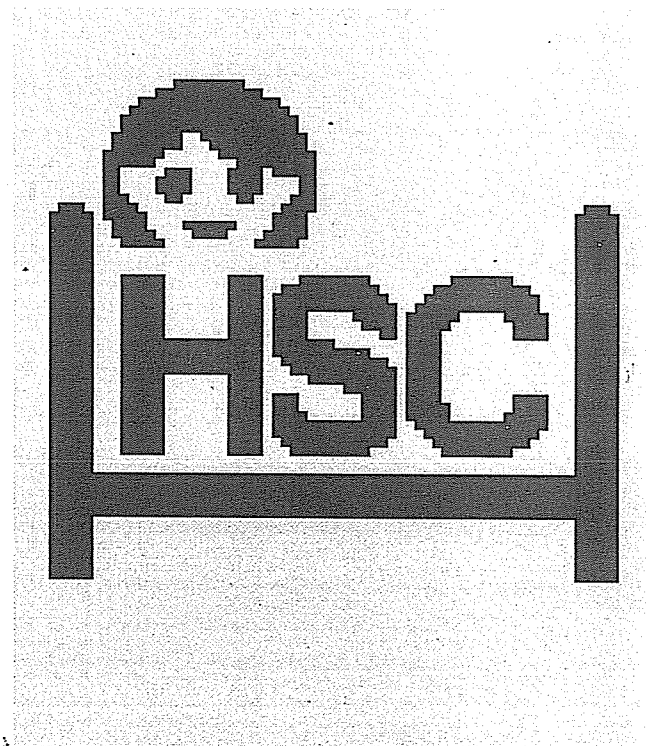
zbędne 12 milionów dolarów. Podobna inicjatywa realizowana jednocześnie w słynnym ośrodku w Bostonie spaliła na panewce - amerykańskie plany trzeba było zarzucić, bowiem nie udało się zebrać nawet połowy potrzebnych pieniędzy.

Doktor Alan Brown nie owijał swoich poglądów w bawełnę. Torontońskie gazety z lubością cytowały jego publiczne wypowiedzi, w których nie szczędził on potępienia dla rodziców hołdujących przestarzałym i niebezpiecznym poglądom w zakresie opieki nad dziećmi. Matkom odmawiającym karmienia niemowląt piersią oświadczył, że zrzucają swoje obowiązki na krowy; rodzicom nadopiekuńczym, reagującym na każdy płacz małego dziecka, tłumaczył, że niemowlak też ma swój rozum i bardzo szybko uczy się wykorzystywać ten fakt, a raz przyzwyczajony do "terroryzowania" rodziców - ma spore szanse skończyć w sądzie dla nieletnich.

Uwielbiały go natomiast dzieci, dla których zawsze był uśmiechniętym, dobrotliwym wujkiem, roztaczającym nad nimi opiekę. Jego poświęcenie dla opieki nad dziećmi nie miało granic. Za poranną pracę w szpitalu nie brał wynagrodzenia - zarabiał z prywatnej praktyki, realizowanej wieczorami. A było tych wieczornych wizyt tyle, że jedna z historyjek opowiadanych o doktorze Brownie podaje, iż zainstalował nawet coś w rodzaju łóżka w swoim samochodzie, by być blisko chorego dziecka, jeśli zajdzie taka potrzeba.



Doktor Alan Brown, genialny pediatra i bezwzględny dyktator wobec personelu szpitalnego, przeszedł na emeryturę w 1951 roku, gdy nowy szpital przy University Avenue w Toronto był już faktem. Placówka, dla której poświęcił niemal 40 lat życia, drugi szpital dziecięcy na terenie brytyjskiego imperium, jest dzisiaj w ścisłej czołówce ośrodków pediatrii na świecie.

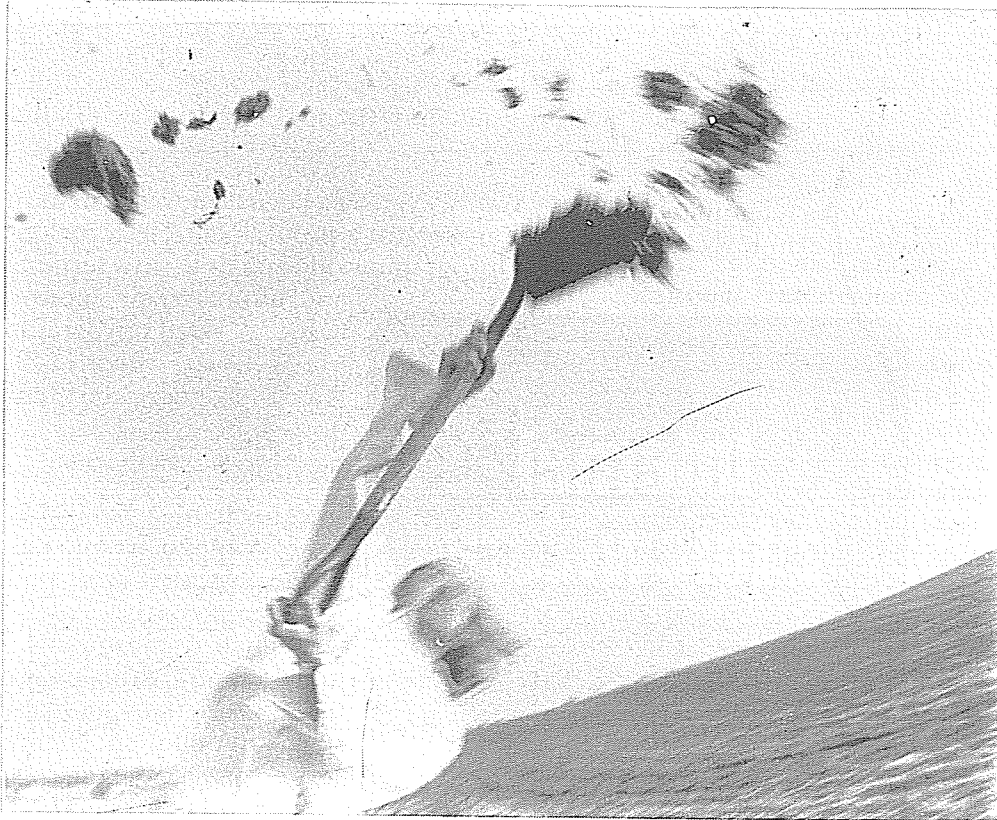




Ssanie..., sprężanie...



praca...



praca...



wydech.

Rafał Sokołowski i Wojciech Włoch - Teatr Studencki "Laboratorium"

CO TAM, PANIE, W INTERNECIE?

Korzystanie z Internetu staje się łatwiejsze z dnia na dzień. Doszło już nawet do tego, że nie jest potrzebny komputer. Wystarczy odpowiednie urządzenie, które po przyłączeniu do telewizora i gniazdka telefonicznego zapewni nam pełny serwis internetowy. A wszystko to za sprawą WebTV.

Pierwszy raz świat usłyszał tę nazwę w czerwcu, a już teraz można to mieć w domu. WebTV Internet Terminal jest do nabycia w sklepach elektronicznych USA za \$329 i można z niego korzystać praktycznie w całym Stanach (95%). WebTV to nie tylko niewielka skrzynka produkowana przez Magnavox (Philips) i Sony; WebTV to także sieć obsługująca jej użytkowników. Producenci zapewniają, że nawet laikowi wystarczy 15 minut na zainstalowanie urządzenia od chwili otwarcia pudełka do połączenia się z Internetem.

Jak to wszystko działa? Najprościej można powiedzieć, że jest to taki uproszczony komputer, w którym pozostawiono jedynie te elementy, które są niezbędne do funkcjonowania Internetu. Monitor zastąpiono telewizorem oraz uproszczono sterowanie urządzeniem. Podczas instalacji wszystko to się odbywa automatycznie: najpierw terminal znajduje lokalny numer telefoniczny serwera, potem łączy się z tym numerem i ustawia nam konto (tutaj musimy odpowiedzieć na parę pytań). Wykorzystany jest do tego wbudowany modem 33.6k, a my to wszystko obsługujemy używając pilota i siedząc wygodnie w fotelu.

Znudzeni telewizją możemy w każdej chwili przełączyć się na Internet - wystarczy nacisnąć przycisk na pilocie. Terminal WebTV automatycznie łączy się poprzez modem z serwerem i na ekranie pojawia się strona główna,

z której możemy rozpocząć żeglowanie, klikając pilotem.

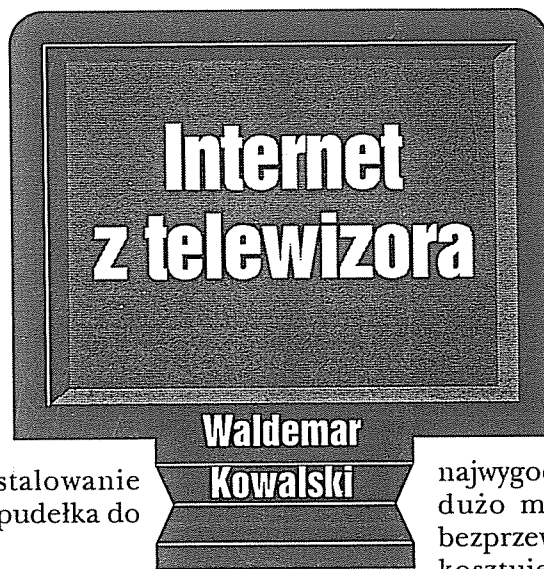
Strony WWW wyglądają jak na tradycyjnym monitorze komputerowym w programach Netscape czy Explorer. Oprogramowanie znajduje się w terminalu i jest automatycznie unowocześniane. W skład oprogramowania wchodzi również SurfWatch - program, który blokuje dostęp naszym dzieciom do nieodpowiednich stron.

Internet to nie tylko WWW. W cenę każdego terminala wliczone jest pięć kont pocztowych co wystarczy chyba dla wszystkich domowników. Terminal zawiera wirtualną klawiaturę (wyświetlaną na ekranie) sterowaną pilotem. Nie jest to

najwygodniejsze rozwiązanie, ale piszący dużo mogą podłączyć normalną lub bezprzewodową klawiaturę. Wszystko to kosztuje \$19.95 miesięcznie i nie ma

limitu czasowego. Aby nie blokować połączenia telefonicznego zainstalowane modemy posiadają opcję *call waiting*, która informuje nas na ekranie, że ktoś próbuje się dodzwonić. Możemy to zignorować, lub (zawieszając połączenie z Internetem) odebrać telefon. Terminal zawiera także gniazdo SmartCard pozwalające na wygodne posługiwanie się kartą kredytową i bezpieczne przesłanie danych.

Wydaje mi się, że jest to dobre rozwiązanie dla ludzi, którzy nie znają komputera, a chcieliby korzystać z zasobów Internetu. Na pewno nie zastąpi to komputera, który może ciągle być wykorzystany w tysiącach innych czynności. Na pewno komputer zostanie też użyteczny dla Internetu. Nic nie jest go w stanie zastąpić jako serwer.



INTERNET

- * szybkie połączenie 28.800
- * nie ma wstępnej opłaty
- * darmowe oprogramowanie
- * pomoc techniczna w języku polskim

Tel. (905) 278-4256



net
communications

121 Lakeshore Rd. E. Unit #201
Mississauga, ON L5G 1E5

URL: <http://www.pol.front.net>

CO TAM, PANIE, W INTERNECIE?



Inwestować w edukację



Piotr Figura

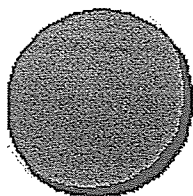
Edukacja naszych dzieci i wnuków to problem coraz częściej zajmujący pierwsze strony w gazetach. Do niedawna zagadnienie to poruszane było jedynie od strony poziomu wykształcenia i wszechstronności edukacji oferowanej w Kanadzie. Coraz częściej jednak temat edukacji, a zwłaszcza jej kosztów, pojawia się na łamach sekcji biznesowych kanadyjskich gazet. Problem powoli staje się poważny.

Po pierwsze - opłaty za studia (*tuition*), jak zresztą poziom wszystkich cen, idą nieustannie w górę. Po drugie - zmiany (czytaj: cięcia budżetowe) w systemie dotacji rządowych (tak na szczeblu prowincyjnym jak i federalnym) doprowadziły do tego, że dla wielu rodziców problem sfinansowania uniwersyteckiego wykształcenia ich dzieci staje się coraz bardziej poważny. Co prawda daleko nam jeszcze do poziomu Stanów Zjednoczonych, gdzie nie do rzadkości należą opłaty w wysokości kilkudziesięciu tysięcy dolarów za każdy rok uniwersyteckiej edukacji, ale...

Co zatem robić, aby uchronić się przed nadmiernymi kosztami? Jednym z rozwiązań są tak zwane *Informal Trust Accounts*, które pozwalają na zgromadzenie oszczędności na edukację (i nie tylko), a jednocześnie pomagają nam zaoszczędzić na płaconych podatkach. Ta strategia polega na podarowaniu dzieciom lub wnukom określonej ilości gotówki, a następnie inwestowaniu w ich imieniu za pośrednictwem wspomnianych wyżej *Informal Trust Accounts* (czasami nazywanych *In-Trust Accounts*). Główna korzyść z tego typu inwestycji to fakt, że wzrost wartości inwestycji (*gains*) będzie opodatkowany według stopy podatkowej stosowanej wobec dziecka (z reguły znacznie niższej aniżeli stopa podatkowa stosowana wobec dochodów rodziców lub dziadków). W ten sposób oszczędności na podatkach pozwolą na znacznie korzystniejsze inwestycje, a w rezultacie doprowadzą do tego, że zgromadzone oszczędności będą o wiele większe.

Jak wygląda ten sposób inwestowania? *Informal Trust Account* jest w najprostszym tłumaczeniu kontem inwestycyjnym otwartym przez dorosłych (rodziców lub dziadków) i prowadzonym w imieniu dzieci. Zasadą istnienia tych kont jest fakt, że dzieci nie mogą z prawnego punktu widzenia zawierać ważnych kontraktów handlowych. Kiedy dorośli otwierają takie konto, są oni również odpowiedzialni za inwestycje.

Głównymi zasadami inwestycyjnymi w tego rodzaju kontach będzie wzrost wartości inwestycji, nie zaś odsetki. Podyktowane to jest głównie regułami podatkowymi stosowanymi przez Revenue Canada. Reguły te powiadają bowiem, że kiedy rodzice lub dziadkowie inwestują na rzecz dzieci czy wnuków - jeżeli inwestycje te przynoszą odsetki (*dividends* albo *interest*), zakłada się, że ten właśnie dochód osiągnięty został przez ofiarodawców i oni też zostaną opodatkowani (w znacznie wyższym stopniu aniżeli dzieci). Jeżeli zaś zainwestujemy z myślą o wzroście kapitału (akcje giełdowe lub *equities mutual funds*), osiągnięty wzrost wartości przypisuje się dzieciom czy nastolatkom w ich grupie podatkowej. Dlatego też regułą jest, że - inwestując w *Informal Trust Accounts* - staramy się osiągnąć wzrost wartości naszych inwestycji po to, aby uniknąć wysokiego opodatkowania i osiągnąć maksymalne korzyści z naszych inwestycji.



MIDLAND WALWYN

BLUE CHIP THINKING™

Zaspokajamy Twoje potrzeby inwestycyjne:

Akcje * Obligacje * Fundusze inwestycyjne
Plany emerytalne (RRSP, RRIF)

**Zadzwoń: Piotr Figura
doradca inwestycyjny**

(416) 369-2082

Midland Walwyn Capital Inc.

181 Bay St., Suite 400

Toronto, Ontario

M5J 2V8

™ BLUE CHIP THINKING is a registered trademark of Midland Walwyn Capital Inc.
Member - Canadian Investor Protection Fund

Informacje o spadającej stopie oprocentowania pożyczek hipotecznych (*mortgage*-nazwijmy je w skrócie "hipotekami") mogą tych z nas, którzy podpisali wieloletnie zamknięte kontrakty na finansowanie domów, przyprawić o frustrację. Wszak tyle możnaby zaoszczędzić! Nawet kilkadziesiąt dolarów oszczędności w comiesięcznych spłatach to znaczący dodatek do domowego budżetu. Dla przykładu - jeśli kupiliśmy dom trzy lata temu pożyczając \$100,000 na 8.95%, to nasze miesięczne spłaty wynoszą \$824.70. Dzisiaj można te same \$100,000 pożyczyć przy oprocentowaniu w wysokości 7.20% (lub mniej). Miesięczne spłaty przy oprocentowaniu 7.20% wyniosłyby \$712.81. Oszczędność \$111.89 na różnicy 1.75%. Przy różnicy 1% oszczędność wyniesie około \$64.00. To tylko dla zobrazowania idei, bo wszakże w przypadku wielu z Państwa różnica w oprocentowaniu nie wyniesie dokładnie 1.75%. No tak, ale hipoteka jest zamknięta na 5 lat!

Nie czas jeszcze wrywać sobie włosy z głowy i wyrzekać, jaki to popełniliśmy błąd. Może mimo wszystko coś da się z tym zrobić. Otóż jeśli hipoteka była ubezpieczona przez Canada Mortgage & Housing Corporation (CMHC) i minęła już trzecia

rocznica zawarcia umowy, można hipotekę spłacić w całości (oczywiście negocjując nową - tym razem już na niższy procent) płacąc jedynie karę w wysokości trzymiesięcznych odsetek. Nie wszystkie oddziały banków wiedzą o tej możliwości, ale znają te reguły wszystkie centrale banków. Jeżeli więc informacja ta jest czymś nowym dla kierownika działu pożyczek w naszym oddziale banku, należy poprosić go o skontaktowanie się z centralą i wyjaśnienie sprawy.

Rezultat może okazać się mniej lub bardziej korzystny w zależności od stopy oprocentowania naszej hipoteki i ilości spłat pozostających do końca kontraktu.

A co z hipotekami, które nie są ubezpieczone w CMHC? I w tym przypadku renegotjowanie umowy o pożyczkę może okazać się korzystne, chociaż jest znacznie bardziej skomplikowane. Spadek rynkowej stopy oprocentowania podnosi bowiem wysokość kary. Kara w tym przypadku równa się odsetkom, jakie nasz bank straci w wyniku refinansowania - do końca

kontraktu! Na oko możnaby powiedzieć, że to nie może się opłacać. W grę wchodzi tu bowiem mechanizm *Interest Rate Differential (IRD)*, czyli różnicy w stopie oprocentowania tej pożyczki, którą poprzednio zaciągnęliśmy (a która jeszcze pozostaje do spłacenia) i tej, którą chcemy obecnie zaciągnąć. Im niższa jest stopa oprocentowania nowej pożyczki hipotecznej, tym większa owa różnica i tym wyższa kara za renegotjowanie pożyczki. To gdzie sens, gdzie logika?

Otóż, można ciągle zaoszczędzić "grając" na gwarancjach stopy oprocentowania oferowanych przez konkurencję. Jak wspomniałam, nie jest to ani proste ani nie wymagające zachodu. Mechanizm jest następujący: udajemy się do konkurencji i negocjujemy nową hipotekę nie zawierając jednak ostatecznej umowy. Większość banków gwarantuje stopę oprocentowania na 60 do 90 dni. Jeżeli przed wygaśnięciem tej gwarancji stopa oprocentowania pójdzie w górę - wygraliśmy. Jak? Otóż zmniejszyła się kara za zerwanie istniejącej hipoteki, gdyż teraz *IRD* obliczana jest w oparciu o wyższą stopę oprocentowania czyli różnica spada, a zatem spada i wysokość kary. My tymczasem mamy zagwarantowaną stopę oprocentowania sprzed - powiedzmy - 50 czy 80 dni. Jeżeli stopa oprocentowania pozostała na tym samym poziomie bądź jeszcze spadła, udajemy się do jeszcze innego banku i znowu (nie zobowiązując się do niczego) przyjmujemy gwarancję i czekamy na wzrost stopy oprocentowania. I tak dalej. Jak widać jest to metoda dla szczęściarzy (tych, którzy "wygrali" za pierwszym razem) lub wytrwałych. Powodzenia!



B BENDIX

FOREIGN EXCHANGE
CORP. Służymy Ontario od 1982 r.

- \$> Konkurencyjne ceny na przekazy
- \$> Oferujemy traty i przekazy pieniężne w większości walut
- \$> Bezpłatne odbiór i dostawa trat do biur
- \$> Kupujemy i sprzedajemy waluty zagraniczne
- \$> Sprzedajemy metale szlachetne dla jubilerów i inwestorów

Juliusz Gryguć - Vice-President

(416) **366-8333**

Fax (416) 366-3434

366 Bay Street, Toronto

Marnotrawstwo

Partia Reform śledzi wydatki rządu federalnego w Ottawie i opracowuje raporty informujące opinię publiczną o nieustającym rozdawnictwie pieniędzy, jakie ma miejsce w stołecznych gabinetach ministerialnych. Korzystając z tych opracowań, sugerujemy naszym czytelnikom, by zastanowili się i ewentualnie - w trakcie najbliższej kampanii wyborczej - zapytali kandydatów Partii Liberalnej:

- dlaczego ministerstwo bogactw naturalnych rządu Kanady przyznało dotację w wysokości **\$35,661.47...** ministerstwu energetyki rządu Stanów Zjednoczonych?

- dlaczego ministerstwo sprawiedliwości przyznało **\$51,949** instytucji o nazwie Prison Art Foundation?

- dlaczego ministerstwo przemysłu wyjęło **6 milionów dolarów** z funduszu rozbudowy infrastruktury kraju i przekazało te pieniądze na konto firmy Palladium Corp.?

- dlaczego ministerstwo zdrowia sfinansowało Council on Positive Aging na sumę **\$105,466**?

- dlaczego ten sam resort przyznał **\$63,104** społecznej organizacji Prisoners with HIV/AIDS Support Action Network?

- dlaczego ministerstwo przemysłu przyznało federacji producentów odzieży Canadian Apparel Federation sumę **\$109,200**?

- dlaczego resort sprawiedliwości przyznał **\$29,202** organizacji Financial Action Task Force działającej w stolicy Francji, Paryżu?

- dlaczego resort rozwoju ekonomicznego prowincji zachodnich ofiarował International Pine Shake & Shingle Bureau sumę **\$212,295**?

Rząd Partii Liberalnej i premiera Jean Chretien'a rozdał w roku budżetowym 1994-95 ponad 10 miliardów dolarów różnym instytucjom, organizacjom, korporacjom i federacjom. Wśród obdarowanych znaleźli się między innymi:

- Trinity Theatre	\$29,700
- American Express	\$17,000
- Dave Hawkins Real Estate	\$15,680
- United Steel Workers	\$108,000
- Les Pionniers du Telephone	\$11,995
- Big Bill's Furniture & Appliance	\$176,527.53
- Committee on Seniors and Sexuality	\$116,675

- Aeroport Limosine Services Ltd.	\$20,950.50
- Calgary Senior Slow Pitch League	\$3,499
- British Columbia Trucking Ass.	\$40,788.26
- Canadian Labour Congress	\$10,000
- Hill Farms Ltd.	\$4,839.16
- Nothing Fancy Stores	\$89,407
- Sea Treat Restaurant	\$2941,58
- Native People Drinking & Driving Awareness Committee	\$22,135.76
- Canadian Wine Institute	\$22,255.48
- Walch's Family Foods	\$10,017.56
- Army and Navy Department Stores	\$187,495.37
- Council on Positive Aging	\$105,466
- Sears Inc.	\$18,596.21
- Smokers and Quitters Support Group	\$12,000
- Senior Operators Ottawa Valley Mobile Radio Club	\$2,150
- EMI Music (W. Brytania)	\$700
- Food & Beverage Canada Ass.	\$1,705,000
- The Alliance for Children and Television	\$2,000
- National Capital Rifle Ass.	\$1,692
- KPMG Management Consulting	\$5,194.15
- National Community Tree Foundation	\$8,300,000

Dlaczego?

Dlaczego nikt nie położy kresu marnotrawstwu pieniędzy wpłacanych przez podatników do kasy w Ottawie?



Edouard Manet

- geniusz, wywrotowiec i... hipokryta

Danuta Kukułka

Zapewne większości z Państwa znany jest obraz *Śniadanie na trawie*. Szybki test: kto go namalował? Dla ułatwienia (a może przekornie - utrudnienia) dodatkowe pytanie: Monet czy Manet? A czym dziełem jest *Impresja - wschód słońca*, Moneta, czy Maneta? Odpowiedź na pytanie pierwsze: Edouard Manet (1832 - 1883); odpowiedź na pytanie drugie: Claude Monet (1840 - 1926), jeden z głównych twórców impresjonizmu - kierunku, którego nazwa wzięła się właśnie od tytułu wspomnianego wyżej obrazu.

Dziś będzie o Manecie, a właściwie o książce o nim autorstwa Beth Archer Brombert - *Edouard Manet: Rebel In A Frock Coat* (Little, Brown).

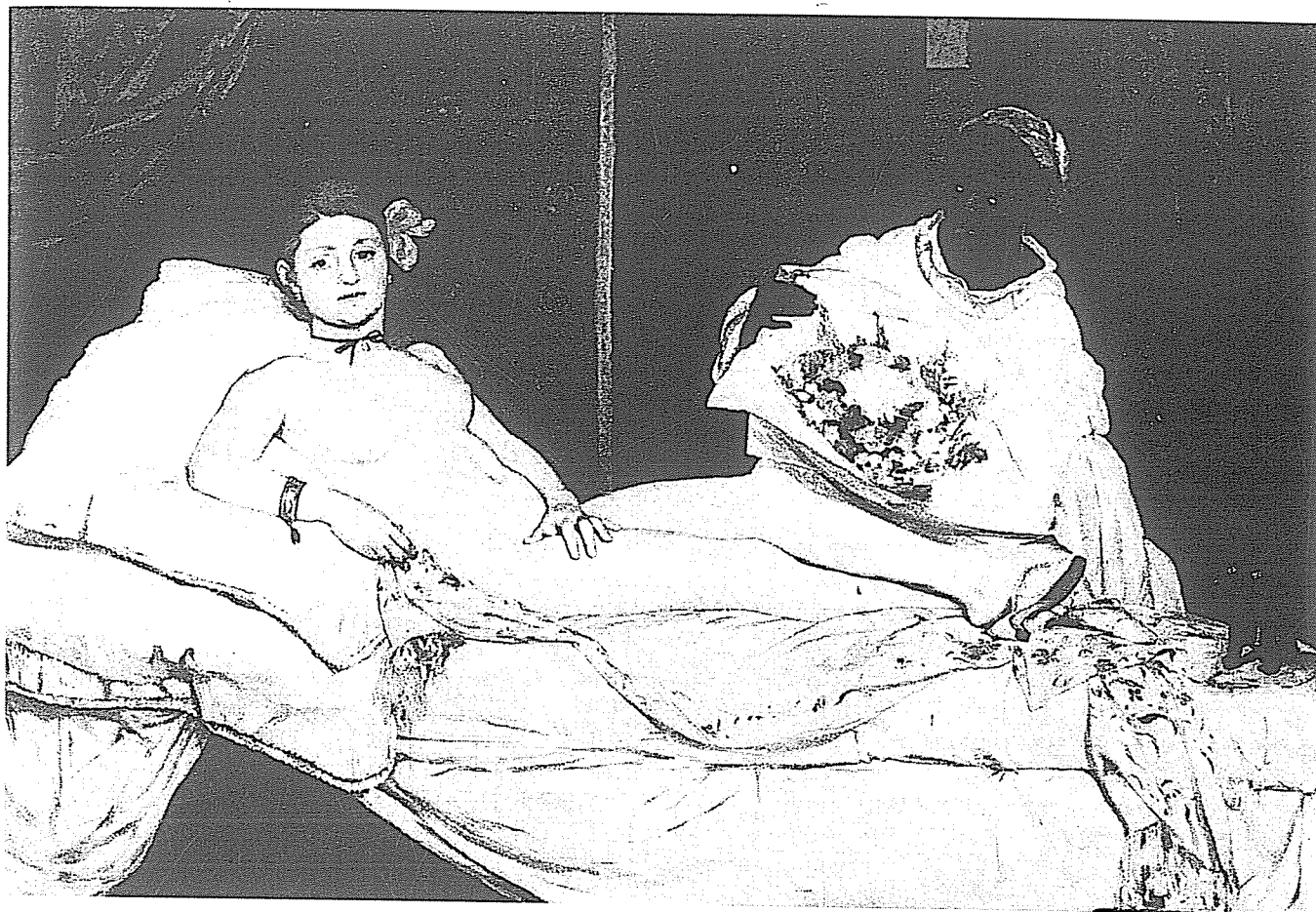
Nie ulega kwestii, że Edouard Manet należy do panteonu wielkich współczesnych artystów. Swoją twórczością wybudował most pomiędzy starym i nowym, pomiędzy klasycyzmem i modernizmem, pomiędzy Ingresem i Cezannem. Obiekty jego dzieł z rzadka bywały tradycyjne, nie namalował wielu krajobrazów i ani jednego konwencjonalnego bohatera. Portretował ludzi ze swojego otoczenia (między innymi namalował portret Emila Zoli), zaglądając im prosto w duszę. Późniejsze dzieła Maneta, wzbudzające uczucie niepokoju portrety i hipnotyzujące martwe natury, są odzwierciedleniem delikatnych i kruchych uczuć malarza.

Ma bardzo niewielu biografów, bowiem pozostawił po sobie niezmiernie mało słowa pisanego, na którym można by się oprzeć rekonstruując i interpretując jego życie. Jedynymi materiałami dostępnymi dla pisarza są nieliczne zapiski przyjaciół Maneta, kilka listów napisanych przez niego samego i oczywiście jego obrazy. Opierając się właśnie głównie na twórczości Maneta, eksponując świat, w którym żył oraz konwencje tego świata, Beth Archer Brombert pozwoliła czytelnikowi poznać nie tylko enigmatyczne życie malarza, ale znacznie rozszerzyć

naszą wiedzę na temat tego, nadzwyczaj produktywnego pod względem sztuki, stulecia.

"Obelgi spadają na mnie jak grad" - pisał w 1865 roku przygnębiony Edouard Manet. Był to czas, kiedy na oficjalnej wystawie współczesnego malarstwa, zwanej Salonem, wystawiony był jego kontrowersyjny obraz *Olympia*. *Olympia* należy do najszlachetniejszych i - jak twierdzą niektórzy - najdoskonalszych aktów w historii malarstwa. Kwintesencją dzieła jest konflikt i antynomia. Miękkie, bezbronne, białe ciało *grande courtisane* umieścił artysta na tle ciemnej kotary, ciemnej ściany, czarnego służącego i czarnego kotka. Jednak nie ciało kurtyzany magnetycznie przyciąga oko oglądającego, a jej twarz. W oczach ma dwuznaczność - zarówno niewinność jak i doświadczenie, pokorę i arogancję. Ułożenie warg jest takie, że mogą za moment albo uśmiechnąć się, albo zadrgać.

Pierwowzorem *Olympii* była Victorine Meurent, dziewczyna z niskich sfer, którą Manet był zafascynowany i która służyła mu za modelkę przez trzynaście lat (namalował ją nawet jako torreadora). Beth Archer Brombert postrzega *Olympię* jako duchowy autoportret Maneta. Twierdzi, że Olympia to Manet. To malarz, który w czarodziejski sposób, dzięki swojemu niezrównanemu talentowi zdołał odsłonić publicznie wszystkie swoje wątpliwości i brak poczucia bezpieczeństwa. *Olympia* była jak pole walki między sprzecznościami; był to obraz symbolizujący tamte czasy, ale symbolem tamtych czasów był również sam twórca obrazu, a także Paryż i cała Francja połowy dziewiętnastego wieku. Paryż był zmieniany, przebudowywany, upiększany w zawrotnym tempie przez Hausmanna. Porządek życia we Francji za czasów Maneta także często się zmieniał. Industrializacja, rewolucje (w 1848, a następnie w 1871 roku), wystawny tryb życia w drugim imperium Louisa Napoleona, druzgocąca klęska zadana przez



Prusy (1870 - 1871) - wszystko to następowało po sobie nie dając społeczeństwu chwili wytchnienia. Francuzi nie mogli uskarżać się na brak urozmaicenia.

Brombert twierdzi, że Edouard Manet był dzieckiem tych burzliwych wydarzeń. Opierał się jakimkolwiek zaszufładowaniu. Był patrycjuszem, który przeobraził się w artystę. Jako artysta wykraczał daleko poza ogólnie przyjęte w owych czasach ramy. Przyjaźnił się z Baudelairem, Mallarmem, Zolą, Renoirem, Monetem i innymi zbuntowanymi. Jednocześnie, w odróżnieniu od swych przyjaciół, nigdy nie zerwał całkowicie ze swoją przeszłością. Wręcz przeciwnie - wydawało się, że jest do niej przykuty. Był wywrotowcem, ale "wywrotowcem w surducie".

Z pewnością był wywrotowcem w swojej twórczości. W życiu prywatnym jednak był tak wierny swojej pozycji społecznej i dobremu imieniu rodziny, że nigdy nie usynowił swojego nieślubnego dziecka, z którego matką ożenił się dopiero po śmierci swojego własnego ojca, kiedy chłopiec miał już jedenaście lat. Edouard wraz ze swoją holenderską żoną i potomstwem żyli jak bohaterowie komedii omyłek, czy postaci z osiemnastowiecznej opery. Najstarszy syn (ten spółdzony przedmażeńsko) przedstawiany

był przez matkę jako jej młodszy brat. Nie trzeba długo spekulować, żeby dojść do wniosku, że robiło to z chłopca szwagra jego własnego ojca.

Zdaniem autorki biografii, źródłem całej tej hipokryzji była nieskrępowana na poziomie jednostki, lecz kontrolowana na poziomie społeczeństwa zmysłowość. Olympia, kobieta z półświatka, stała się centralną postacią w tym dramacie zmysłów. Ojciec Maneta, w oczach świata niezwykle szanowany, prawy, niezmiennie poprawny, bez skazy gentleman - zakończył życie bardzo prywatnie, a powodem zejścia był syfilis. W dwadzieścia lat później na tę samą dolegliwość, w wieku lat 51, zmarł jego syn Edouard Manet.

Paradoksy i niepokój przewijają się przez całą biografię, która mimo to napisana jest piórem lekkim, w oparciu raczej o anegdoty i dowody, niż trudne teorie. Wrogie nastawienie dziewiętnastowiecznego społeczeństwa francuskiego do Maneta nie tylko uczyniło z niego bohatera w oczach współczesnych mu młodych malarzy, ale spowodowało, że solidaryzowali się w swoim poparciu dla artysty i właśnie spośród nich wyłonili się impresjoniści. Tak więc Monet dał kierunkowi nazwę, a Manet był niejako jego pośrednim twórcą - postacią tak ważną, że warto bliżej zapoznać się z jego życiem.

Wspomnienie słońca

Magdalena Cegiełka

Boo... brr... Straszno i zimno. Jeszcze gdzieś gdzie pozostały dekoracje po szaleństwie Halloween, podekscytowane dzieci szeleszczą papierkami, a za oknami prószyl już pierwszy śnieg. Czyżby już zima wdzierała się w naszą rzeczywistość? Czas zmienić garderobę, wyciągnąć ciepłe kurtki, czapy i szaliki. Smutno? Zapraszam więc w podróż do ciepłych krajów na owoce morza rodem z Portugalii, na niedużą wyspę Madera.

Madera to łatwo dostępna wulkaniczna wyspa na Oceanie Atlantyckim, piękna jak marzenie o południowych morzach. Klimat łagodny, podzwrotnikowy - jeden z najlepszych na całym świecie. Zachwycające pejzaże morskie, zapierające swym bogactwem i różnorodnością dech w piersiach ogrody. Przysłowiowy raj na ziemi. Madera jest takim wspaniałym miejscem, które każdy wcześniej czy później powinien zobaczyć, a potem można już spokojnie umierać.

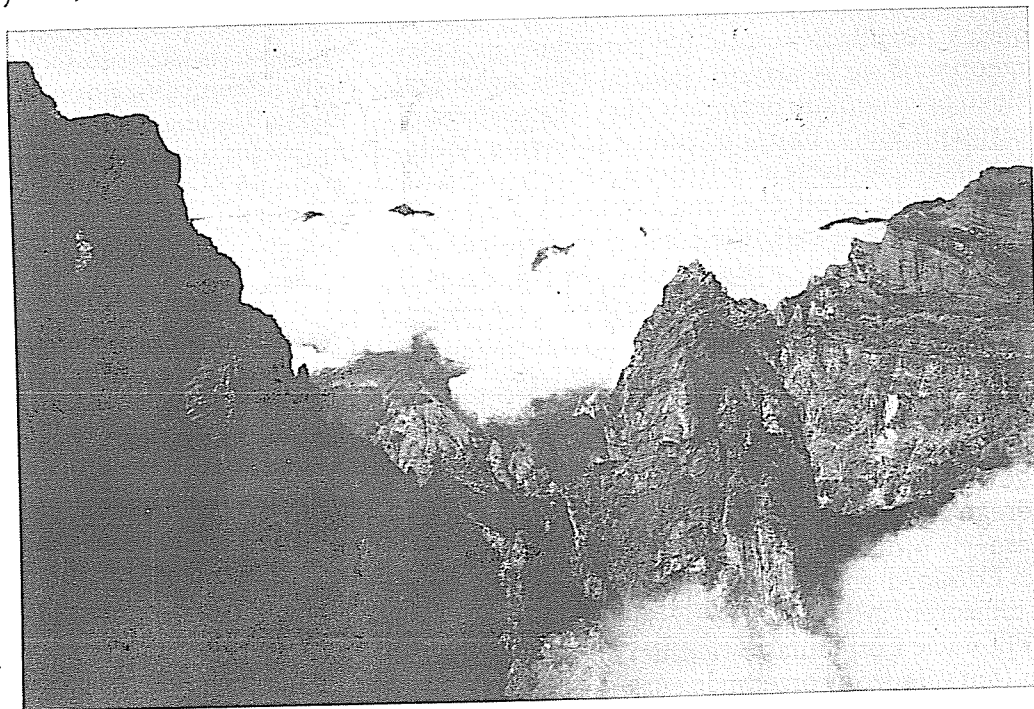
Funchal to polityczna i gospodarcza stolica wyspy i jedyne prawdziwe miasto rozpościerające się na wzgórzu, zwrócone ku południowej stronie zatoki, w której leży port dla jachtów i statków pasażerskich, dla turystów żądnych niecodziennych widoków i atrakcyjnych zakupów. Dalej przewodniki turystyczne zalecają zwiedzanie zabytków, muzeów... Polecają również wynajęcie samochodu i podróż dookoła wyspy - ostrzegając jednak przed wąskimi, dziurawymi góorskimi drogami. Zalecają wólcę po okolicznych rybackich wioskach, gdzie dzieci śmiejąc się witają turystów, oraz po góorskich osadach, gdzie rolnicy uprawiają tarasowe polletka tak, jak robili to ich pradziadowie.

W tej wędrówce, zrywając oryginalne, dziko rosnące kwiaty, karmiąc jaszczurki i biegnąc za kolorowymi motylami, można bez trudu zapomnieć o troskach naszego

świata, jakby nie dotyczyły one Madery, jakby były od niej odległe o setki mil morskich. Tutaj bez trudu zapomnimy o naszej długiej kanadyjskiej zimie.

My naszą wędrówkę po Maderze zaczniemy od baru. Ktoś kiedyś słusznie zauważył, że kraj najlepiej poznaje się poprzez ludzi. Wstępujemy więc do starego, ze skrzypiącą drewnianą podłogą baru na wino. Bo na Maderze pije się tylko wino, doskonałe *vinho de Madeira*. Do wina najpierw małe przekąski: fasolka po bretońsku, a potem portugalskie specjały. Rybki obtoczone w całości - także z oczami - w cieście i smażone na oleju. To właściwie narybek wielkości może dwóch centymetrów. Istna delicja. Kolejny specjał to ryba pieczona w porto i sardynki w pomidorach. A na deser? Deser z maderą - tym razem nie z wyspą, ale z alkoholem o tej samej nazwie. Przepisy za chwilę.

Na razie jesteśmy jeszcze w barze. Rozkoszując się maderskimi specjałami próbujemy porozmawiać z tubylcami, ale brak znajomości języka portugalskiego ogranicza nas jedynie do wymiany uśmiechów i wyrazów zachwytu nad walorami smakowymi wina, przekąsek i deseru. Poklepywanie się po brzuchu i kciuk wyciągnięty do góry to niezawodne na całym świecie, ogólnie zrozumiałe gesty. Po wypiciu



różowego wina w różowych nastrojach udajemy się na dalszy podbój Funchal.

Głód zaspokojony; teraz dostrzegamy bujną roślinność. Istny busz - palmy, strelicje, różowo i żółto kwitnące drzewa, krzewy z czerwonymi i niebieskimi kwiatami, dalie, hortensje, wielkie kwiaty szalwii. Orgia kolorów. Tuż przy centrum miasteczka plantacje bananowców z zielonymi bananałmi. Są również i typowe atrakcje dla turystów - muły zaprzężone do pstrokatych powozów. Właściwie były to sanki, bo powóz sunął na płozach. O dziwo, powozy te świetnie jechały po piaszczystych drogach. Podążając za takim powozem można trafić do centrum handlowego. A tu - toruńskie pierniki i paczki jak te od naszej Granowskiej (przepisów nie będziemy podawać, bo i tak nie dorównamy smakiem i jakością tym z renomowanych firm).

Udamy się jeszcze na przejażdżkę wynajętym samochodem. Trasa wokół wyspy to 154 kilometry. Teren niezwykle górzysty. Z miasta wyjeżdża się stromymi, wąskimi uliczkami, mijając pstrokato pomalowane domy, przylegające ściśle jeden do drugiego. Wyglądają one jak kolorowe grzyby przeciskające się przez zielony, drzewiasty busz. Dwadzieścia minut takiej wspinaczki i zaczyna się ciemny, zielony las, a w dole miasto i port tonące w promieniach słońca. Pniemy się dalej. Kończy się las, zaczynają się chmury. Osiągając wysokość 1412 m npm. toniemy w gęstej mgle. Trzeba jechać na światłach i bardzo powoli, gdyż droga właściwie jest nie oznakowana. Chwila grozy, wynurzamy się z

Ryba pieczona w porto

Składniki

2 łyżki oliwy
2 drobno posiekane cebule
1 zmiądzony ząbek czosnku
4 pomidory obrane ze skórki, pozbawione nasion i drobno pokrajane
2 drobno posiekane gałązki tymianku
1/2 szklanki porto
sól i świeżo zmielony czarny pieprz
4 ostroboki albo inne ryby o białym mięsie

Przygotowanie

Podgrzać oliwę i podsmażyć cebulę z czosnkiem, aż stanie się szklista. Następnie dodać pomidory, tymianek, porto i przyprawy. Ułożyć rybę w natuszczonym naczyniu do pieczenia, polać sosem i piec przez 30 minut w piekarniku nagrzanym do temperatury 180 °C. Podawać obficie polaną sosem.

chmur i mgły. Przed nami rozpościerają się wzgórza porośnięte małymi, brązowymi, iście jesiennymi paprociami i krzakami przypominającymi tatrzańską kosodrzewinę. A ponad nimi - groźne, wręcz granatowe skały gdzieniegdzie otulone chmurami. Wokół szczytu Ariero (1810 m npm.) kryształowe, niezwykle przejrzyste powietrze. Droga, skały, a zamiast ziemi - pasmo chmur. Ciekawe, czy taka sceneria przypomina ludzkie wyobrażenie... nieba zamieszkanego przez świętych i anioły?

I znowu serpentyny, ciemny las, kolorowe kwiaty, góry, doliny, małe pstrokate chaty z czerwoną dachówką, tarasowe pola i winnice piętrzące się w górę i w górę. Dojeżdżamy do wioski Santana położonej na północnym, nawietrznym wybrzeżu Madery. Mijamy Pico Ruivo (1861 m npm.), najwyższe i coraz groźniejsze pasmo. Ocean też groźny, z hukiem rozbijający się o skały. Wciśnięta w wąwóz droga raz niemalże dotyka skał, by zaraz potem wpaść w rozhukany ocean.

Czas na zmianę kierunku. Na południe, spowrotem do Funchal, gdzie przy kolejnej szklaneczce wina czekamy na zamówione przysmaki, specjały kuchni portugalskiej.

Deser z maderą

Składniki

2 łyżki cukru rozpuszczonego w łyżeczce wody
250 g cukru
1 łyżka octu
2 jajka
6 żółtek
1 3/4 szklanki gorącego mleka
1/4 szklanki madery lub porto

Przygotowanie

Dwie łyżki cukru rozpuszczonego w wodzie gotować na małym ogniu, aż cukier będzie miał kolor bursztynowy. Przełać karmel do foremki i obracać nią, aby pokrył dno i ścianki naczynia. Połączyć 1 szklankę cukru, ocet, jajka i żółtka, ubijając aż do rozpuszczenia się cukru. Masa powinna mieć jasnożółty kolor. Powoli dolewać gorące mleko, następnie maderę lub porto. Całość wylać do foremki pokrytej wewnątrz karmelem. Włożyć do rondla z taką ilością wody, by sięgała do połowy wysokości foremki. Przykryć i piec w piekarniku podgrzanym do temperatury 160 °C. Po 45-60 minutach deser powinien się zestalić. Ostudzić i wstawić do lodówki. Przed podaniem wyjąć z foremki i przełożyć na ozdobny talerz.



Namiętność, intymność i zaangażowanie czyli trzy filary seksu

M. Saks

W roku 550 przed naszą erą chiński filozof Lao-Tse napisał: *Dla ignoranta drzewo jest drzewem a rzeka jest rzeką; dla człowieka uczonego drzewo nie jest drzewem a rzeka nie jest rzeką; dla mędrca drzewo jest drzewem a rzeka jest rzeką, tyle, że nie jest to to samo drzewo i ta sama rzeka, które widzi ignorant.* Jeśli odniesiemy te aksjomaty do spraw seksualizmu, znajdziemy odważnych badaczy, którzy na różne sposoby penetrować próbowali "drzewa" i "rzeki" erotycznych sfer.

Brytyjczycy Sir Richard Burton i Havelock Ellis na przełomie XIX i XX wieku wydali encyklopedię seksualizmu w Niemczech, bowiem w Anglii podobne publikacje były zabronione. W tym samym czasie Sigmund Freud zajął się sprawami motywacji seksualnej. W 1928 roku Robert Dickinson, ginekolog w Cleveland Clinic, jako pierwszy rozważał użycie terapii dla swoich pacjentów, którzy - wykazując absolutną ignorancję w sprawach anatomii - nie byli w stanie fizycznie skonsumować małżeństwa.

Dickinson rozpoczął od skonstruowania modelu kobiecej miednicy, który dziś obejrzyć można w Muzeum Kliniki w Cleveland, a na którym wyjaśniał parze w jaki sposób odbywa się stosunek płciowy z wyszczególnieniem miejsc, które biorą aktywny udział w akcie. Inny lekarz-ginekolog, William Masters poszedł o krok dalej, używając do swej terapii żywych modeli. Potem badania naukowe przedmiotu ruszyły jak burza.

W latach pięćdziesiątych Kinsey i Pomeroy przestudiowali życie seksualne 12 tysięcy kobiet. W 1955 roku Joseph Wolpe opublikował pracę na temat oziębłości płciowej. W 1956 roku James Seman rozpoczął terapię *stop-start*, która leczyć miała przedwczesny wytrysk u mężczyzn. W latach 50-tych inna grupa naukowców rozpoczęła badania nad zmianami seksualnymi, jakie zachodzą podczas snu. Dziś, w dobie "post-rewolucji" seksualnej, na temat seksu mówi się i pisze dużo i otwarcie - oczywiście w kręgach naukowych. Wielu z nas, zapewne większość, wciąż nie potrafi rozmawiać na ten temat.

Pod koniec lat osiemdziesiątych do kliniki seksuologicznej w Chicago zgłosiło się 89 par, które - podobnie jak pacjenci doktora Dickinsona - nie były w stanie podjąć życia seksualnego, a także 47 mężczyzn cierpiących na dolegliwości psychiczne i kompleksy związane z wciąż zachowanym dziewictwem.

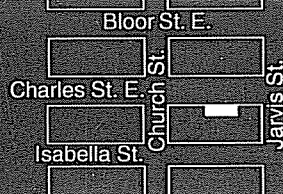
Seksem, jak za dawnych czasów, wciąż rządzą tabu i mity, przesady i ukryte lęki. Mężczyźni wpadają w kompleksy z powodu wielkości członka, kobiety deliberują na temat jakości orgazmu: który jest lepszy - pochwowy czy lechtaczkowy. Seks miesza

Wyłącznie prawo karne i wykroczenia drogowe

**Krzysztof
Preobrazenski**

przychodzi z pomocą każdemu,
kto ma problemy z prawem karnym

99 CHARLES ST. E.
TORONTO, ONTARIO M4Y 1V2
Tel.: (416) 964-1717
Fax: (416) 964-0823
Komórkowy: (416) 580-1408



się z erotyką, miłość z seksem, fantazje seksualne ze zboczeniami i w konsekwencji ta piękna sfera życia spychana jest w mroki podświadomości.

Chcemy "dobrego" seksu, udanego i satysfakcjonującego jak nowy sportowy samochód. Ale seks to nie tylko techniczna strona stosunków seksualnych: procesy fizjologiczne, techniki etc. Seks (może lepiej: erotyka) to także przeżycia wewnętrzne oraz postawy wobec seksu - czyli specyficznie ludzkie właściwości psychiczne.

Czy rozdzielanie obu pojęć ma jakiś sens? Parafrazując jeszcze raz chińskiego filozofa: rzeka jest rzeką, a drzewo jest drzewem, tyle, że nie koniecznie jest to to samo drzewo i ta sama rzeka.

Na łamach tej rubryki będziemy rozmawiać o seksie, tyle, że nie będzie to seks z telewizji, ani z podwórka, ani z zamkniętej na mur alkowy. Będziemy rozmawiać, między innymi o uczuciowości, który to element jest najczęściej pomijany w edukacji seksualnej ludzi XX wieku. Uczymy się, że i jak należy używać prezerwatyw, jaką pozycję ciała przyjąć, aby sekundy orgazmu dawały jak najwięcej satysfakcji, jakich technik użyć, aby zaspokoić partnera. Nie uczymy się jak kochać.

A tymczasem seks (lepiej: namiętność) to tylko jeden składnik miłości, który jest konstelacją silnych emocji zarówno pozytywnych, jak i negatywnych (z mocno uwydatnionym pobudzeniem fizjologicznym), niekiedy porównywaną z uzależnieniem od narkotyków, środków nasennych czy alkoholu (Peele i Brodsky, 1976). Dwa pozostałe elementy to intymność i zaangażowanie. Aby życie seksualne przynosiło nam wymarzoną satysfakcję konieczne jest, aby te trzy filary tworzyły harmonijną całość.

Kłopoty z seksem są tylko symptomem poważniejszych problemów. Na łamach tej rubryki będę się starała poruszać zarówno kwestie "schorzenia" (dlaczego?), jak kwestie "symptomu" (jak?), co - mam nadzieję - pomoże nam dostrzec w drzewie inne Drzewo i inną Rzekę w rzece i uświadomić sobie, że często ocena naszych własnych uczuć może być nie tyle prostym ich odczytaniem, ile ich myślowym konstruowaniem na podstawie spostrzeganych objawów własnych uczuć.

Autorka jest asystentką Kliniki Terapii Interpersonalnej przy Instytucie Psychiatrycznym Clarke w Toronto.

Atrakcje

BALET

Paco Pena Flamenco in Concert - ognisty spektakl hiszpańskiego i cygańskiego tańca w wykonaniu słynnego zespołu z Andaluzji. Jedyne występy w Toronto - 9 listopada, godz. 20.00, w Massey Hall. Info: 872-4255.

Meryl Tankard Australian Dance Theatre - zespół baletu nowoczesnego w spektaklu *Furioso*. 5-9 listopada, Premiere Dance Theatre. Bilety \$20-32. Info: 973-4000.

Onegin - tragiczny poemat miłosny Puszkina w oprawie muzycznej Czajkowskiego. Realizacja The National Ballet of Canada z choreografią Johna Cranko. Hummingbird Centre (dawnej: O'Keefe Centre). 13-17 i 27-28 listopada. Info: 872-2262.

TEATR

Still The Night - dramat Theresy Tova opowiada o losach dwóch kuzynek od czasów przedwojennej Warszawy przez okupację hitlerowską w konwencji musicalu - z bogatą oprawą muzyczną, urozmaiconą stylistycznie od jazzu po muzykę Yiddish. Theatre Passe Muraille, w Mainspace (16 Ryerson Ave. Do 24 listopada. bilety \$16-25. Info: 504-7529.

Life Sentences - współczesny dramat psychologiczny Beth French, którego akcja toczy się w celach więziennych. Factory Studio Cafe, do 17 listopada. Bilety \$7-17. Info: 504-9971.

The Tragedie of Romeo & Juliet - nieśmiertelna tragedia Williama Shakespeare'a w reżyserii Michaela Kelly. Ford Centre for the Performing Arts, do 23 listopada. Info: 872-2222.

Le Maladie Imaginaire - komedia Moliera w realizacji Theatre Francais de Toronto. Do 23 listopada. Info: 534-6604.

Orpheus Descending - klasyczny dramat Tennessee Williamsa w realizacji George Brown Theatre. Do 17 listopada. Bilety: \$8-10. Info: 415-2167.

ŚMIETNIK

Motto Śmietnika (na dzień dobry)

Adam był tylko człowiekiem - to tłumaczy wszystko. Zjadł jabłko nie z zamiłowania do jabłek, ale dlatego, że było ono zakazane. Błąd polegał na tym, że nie zakazano węża. Gdyby tak uczyniono, zjadłby węża.

Mark Twain

Z najbardziej ostatniej chwili (prawie, że z teraz)

Prace wykopaliskowe w Śmietniku trwają. Patronuje im niestrudzony kolega Etnograf. Właśnie znaleziono tajemniczy dokument historyczny nieznanego autora obalający wiele teorii. Oto on:

Kiedy Kara Mustafa, wielki wódz Krzyżaków szedł ze swymi wojskami przez Alpy na Kraków i miał Kordyliery, w Polsce góry główne, napotkał śpiewaczkę - Walasiewiczównę. Wtedy zachwycony jej piękną urodą, długimi włosami i potężną brodą porwał ją do auta - ten Rzymianin krwawy i zawiózł ją do swej stolicy - Warszawy.

Ze wspomnień rozbitka

Reszta dokumentu jest nieczytelna. Kolega Etnograf sugeruje: *Taka refutacja i ekstrapolacja sfery wyobraźniowej na całą treść ludzkiej psyche wymaga drobiazgowych i szerokich uzgodnień, przede wszystkim teoretycznych, a następnie stosowanych do tej czy innej sfery myślenia symbolicznego.*

Zielony Dinozaur: wymiotuje podczas gdy Kolega Etnograf sugeruje.

Baca: "Zakopane, Zakopane" - śpiewa zakopując teściową.

Pozostali członkowie ekipy wykopaliskowej: urządzają sobie harce przy małej latarce.

Reakcja normalnego czytelnika: !!??!!??!!???????????????????? oraz ??????????????????



"Śmietnik" jest działem całkowicie niezależnym od redakcji TT, opianowanym podstępnie przez redaktora nieodpowiedzialnego Zielonego Dinozaura. Redakcja TT, z natury swej gościnna, ale bez przesady, odcina się zdecydowanie od zawartości tego działu, z niepokojem patrząc, co się tutaj wyprawia.

OPOWIESTI EGZYSTENCJALNE ZE ŚMIETNIKA

Z CYKLU: CO PRZYDARZYŁO SIĘ WIELKIEMU JO...

WIELKIEGO JO ODBRĄZAWIARZE BOHATERÓW

Rajpiew Wielki Jo postarał się o okrągłutkiego, wspaniałego bohatera. Potem pożyczył od Ciofki Eulalii przemyślną skrobaczkę i dokładnie oskrobał bohatera z cieniutkiej warstewki brązu. Gdy jednak doskrobał się Wielki Jo do co bardziej wstydlivych części ciała bohatera, pomyślał chwileczkę i poniechał skrobania. Od tamtej pory bohater ma brąz w całym niestosownym po temu miejscu.

Gustawa Flauberta Słownik Komunatów
(bardzo przydatny w Śmietniku)

WAGNER - Drwić, słysząc to nazwisko, i naigrywać się z muzyki przyszłości.

Anegdota a propos (muzyki)

W ramach kolejnego tournee Claudio Arrau (chilijski pianista) miał wystąpić w jednym z prowincjonalnych miast Ameryki Południowej. Jakież było jego zdziwienie, gdy stanąwszy na estradzie, ujrzał na fortepianie duży napis: "Nie strzelaj do pianisty, facet gra najlepiej, jak tylko potrafi".

NIE DOTYKAĆ EKSPONATÓW!



Motto Śmietnika (na do widzenia)
Życie jest zbyt poważne, by o nim poważnie mówić.
Oscar Wilde

Elementarz Dowcipu

- Wchodzi Murzyn do przedziału, a Dziadek pyta, czy to tunel.

Śmietnik wyjaśnia: Murzyn to jest człowiek, który ma skórę zabarwioną nadmierną ilością pigmentu. Dziadek natomiast to postać umowna, która nigdy nie widziała Murzyna. Murzyn znalazł się w przedziale w nieznanym nam celu, prawdopodobnie w jakiś sposób związanym z podróżą. Możliwe, że Dziadek się przestraszył, a może nawet zaniepokoił dziwnym dla niego kolorem twarzy Murzyna i zastanowił się nad tym zjawiskiem. Chcąc upewnić się co do swoich obserwacji zapytał, czy obecnie znajduje się w tunelu, co z kolei mogłoby tłumaczyć czerń na twarzy wspomnianego Murzyna. Nie należy broń Boże śmiać się z Dziadka, albo drwić z jego niewiedzy, a tym bardziej widząc Chińczyka pytać głupio, czy ma żółtaczkę. Z dowcipu bowiem płynie głęboki morał: - Nie taki tunel straszny, jak go malują.

Specjalna wersja dowcipu dla psychopatów: Wchodzi Dziadek do tunelu, a Murzyn pyta, czy to przedział.

✂ WYTNIJ - ZACHOWAJ

Śmietnik odpowiada

Stonce z Krzywej Rury, Zjutce, Zniechęconemu Nekromanowi i Nie Kontaktującej Ilonce, którzy nie mogą się zdecydować jak nazwać swój nowo utworzony zespół muzyki country polecamy nazwy następujące:

Łzy Sołtysa

Gumiaki

Kompost

Wywózka

Reforma Rolna

GS.Top

Kłonica

Red Orczyk

Burak Band

Mash Patatos

Lonely Pług Club Band

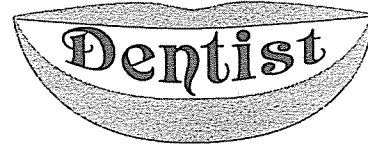
Zimniok

V I D E O
T R A N S F E R

NTSC PAL SECAM

BEZPŁATNY

Odbiór i Dostawa
DZWOŃ **694-1591**
o każdej porze



Dr. Małgorzata Adamska

2337 Dundas St. West, Toronto

(416) 533-6210

King's Hardwood Flooring

Chcesz, aby twoje mieszkanie
wyglądało jak nowe?

Cyklinowanie i lakierowanie podłóg

Najtaniejw Toronto! * Firma pokrywa GST

279-7674 LUB 279-7256
TONY

Agata Hibner-Białobrzeska, B.A., UdT
członek ATIO

**EKSPRESOWE TŁUMACZENIA
WSZELKIEGO RODZAJU**

DOKUMENTÓW

PROFESJONALNE RESUME

PRZYSTĘPNE CENY

TEL. (416) 233-1906

TYGODNIK TORONTOŃSKI

zatrudni od zaraz

akwizytorów reklam

Tel. (416) 763-1339

Bardzo dobre warunki finansowe.

POLONIA PARALEGAL SERVICES

ROZWODY (uncontested)

ORAZ

Pełnomocnictwa * testamenty * Umowy
separacyjne, małżeńskie i inne * Akty kupna i
darowizny * Pisma do sądów i urzędów *
Tłumaczenia poświadczane notarialnie * Inne

Tel.: (416) 730-9853; (416) 964-1717

Fax: (416) 730-9853

99 Charles St. E., Toronto, ON M4Y 1V2
Iwona M. Kaniak, Law Clerk



facial
waxing
brow & lash
tints

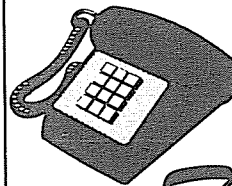


**BEAUTY
CARE**

(416) 236-9452

Bożena Rzempowska

16 Riverwood Pkwy, Ste 209, Etobicoke, Buzzer 172



Tygodnik

Torontoński

(416) 763-1339

Tel/fax 416-922-1857

Email 102011.0623@compuserve.com

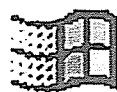
Konsultacje, diagnostyka, rozwiązywanie konfliktów,
unowocześnianie, porady i naprawy.

CompuSpec

For all your Computer and Network headaches

Nauka obsługi programów
komputerowych.

Marek Syroka



Windows 95

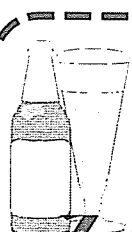
Instalacja

Optymalizacja

Podłączenie do Internetu

Polubisz swój komputer!

(416) 763-0622



PO CO PŁACIĆ PODATKI?

Pomozemy Ci zrobić własne piwo lub wino
(kilkadziesiąt gatunków do wyboru)

butelka wina - ok. \$3.00

skrzynka piwa - ok. \$13

767-2739

SWANSEA BREW CLUB

22 Ripley (South Kingsway przy Queensway)

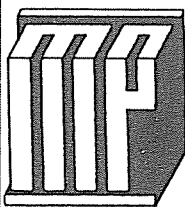
Piwo za pół ceny (albo mniej)!

KOMPLETNE USŁUGI POLIGRAFICZNE

Reklama w Polskim Przewodniku Handlowym

Marketing

Internet



MASTER PRINTING INC.

2965 Dundas St.W., Toronto (k. Pacific Ave.)

Tel. (416) 761-9659

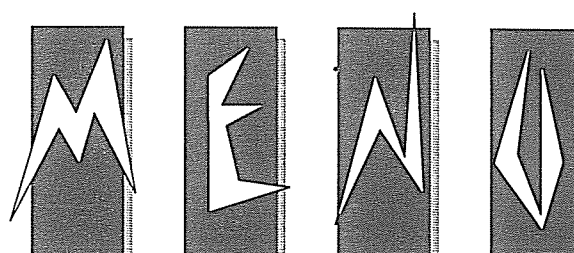
COCKTAIL TYGODNIA

Kir Royale

1 porcja likieru z czarnej porzeczki (Cassis)

1 szampanka szampana

Wymieszać w szampance. Sączyć delektując się
i marząc o Bretanii, gdzie kir wymyślono. Dla
oszczędnych - szampana można zastąpić białym
winem (schłodzone), ale to nie to samo.



**Ragusa
Ristorante**

Bar and Grill

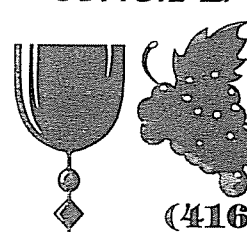
zaprasza na wykwintne dania

w eleganckim wnętrzu lub w ogródku

w centrum Toronto

WYŚMIENITE EUROPEJSKIE
DANIA

OBFICIE ZAOPATRZONY BAR

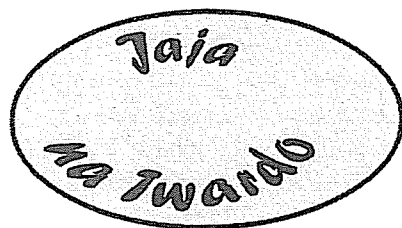


725 King St. West

(King i Bathurst)

(416) 504-5260

I to by było na tyle. A na drogę oferujemy Państwu...



DYLEMAT BOCIANA

Jan Wichrowski

Kochani! Czy pamiętacie może, już zdaje się nieistniejące firmy transportowe takie jak *Janosik* albo *Pan Tadeusz* (było ich wiele, ale nie wiadomo czemu właśnie te dwie utkwiły mi najbardziej w pamięci)? Firmy te za \$50, a niektóre nawet za \$40 przewoziły wysłużonymi furgonetkami pasażerów powracających do Kraju na trasie Toronto - lotnisko Mirabel pod Montrealem. W powrotnej drodze Mirabel - Toronto zabierały zaś klientów, którzy często stawiali właśnie swe pierwsze kroki na ziemi kanadyjskiej i odwoziły je do rodzin lub przyjaciół, którzy zdecydowali się ich zaprosić. Z tym, że najczęściej w stronę Mirabel jechały prawie puste, natomiast w stronę Toronto były zazwyczaj wypełnione.

Czasy się zmieniły, „Janosiki” poupadały, bo bilety lotnicze z Warszawy do Toronto nie różnią się tak bardzo ceną od tych do Montrealu, a i lotnisko Mirabel właściwie przestało istnieć jako port lotniczy, a stało się pomnikiem wygórowanych ambicji i aspiracji władz miasta Montreal, które liczyły na boom i znaczny wzrost ruchu lotniczego. Tak się (stety dla Toronto, niestety dla Montrealu) nie stało. Montrealski boom skutecznie stłumiły frankofońskie ruchy separatystyczne, zaś przeobrażenia ostatnich lat w Polsce sprawiły, że jednostronny ruch Rodaków zza oceanu do Kanady zrównoważyła, a może nawet przewyższyła duża fala tych, którzy jeżdżą do Kraju, czy to turystycznie, czy w celach biznesowych, czy wreszcie decydują się na powrót na stałe.

„Wracać, nie wracać?” - to niemalże hamletowskie pytanie zadaje sobie wielu z nas. Coraz częściej staje się tematem mniej lub bardziej poważnych rozmów i rozważań. Najczęściej zadają je sobie ci, którzy z takich lub innych powodów nie odnaleźli się w kanadyjskiej rzeczywistości, mimo upływu lat czują się tu wciąż obco, „nie u siebie”. I często nie są to ludzie, którym się „nie udało” - nie nauczyli się języka, nie znaleźli satysfakcjonującej pracy, nie kupili domu, nie odłożyli pieniędzy, lub toną w długach. Te wszystkie czynniki są jakże istotne, ale nie wydają się najważniejsze.

Jest w ludzkiej psychice coś nieodgadnionego, co jednym pozwala z mniejszym lub większym trudem przystosować się i odnaleźć w każdych warunkach, a innym nie. Ci pierwsi są jak rwący strumień, w który ktoś wrzucił kamień - powstanie duża fala, woda porozbryzguje się na wszystkie strony, ale wartki nurt kamień porwie, zabierze. Ci drudzy zaś - jak rzeka - wrzucony kamień nawet nie zmąci jej nurtu, wyląduje na dnie. Rzeka płynie nadal, z wierzchu gładka, spokojna, ale tam na dnie ten kamień tkwi, uwiera i nurt hamuje.

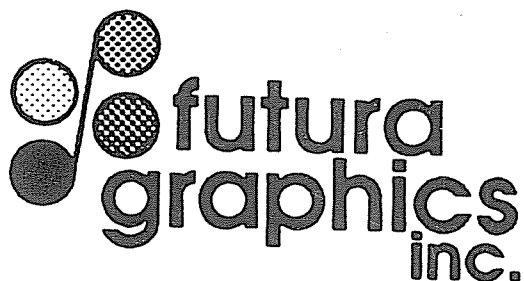
Wracać więc, czy nie wracać? - odpowiedź w drugim przypadku wydawałaby się prosta i łatwa. Ale taka nie jest. Bo Tam, Za Oceanem, czas też nie stał w miejscu, też zaszły nieprawdopodobnie wielkie zmiany i może się zdarzyć, że po powrocie nie potrafimy się dostosować i odnaleźć. I oto okazuje się, że znaleźliśmy się w sytuacji bohatera jednej z powieści Marka Hłasko, który w pewnym momencie konstatuje: „Tu się żyć nie da, a tam już żyć nie można.”

I oto stajemy przed kolejnym, dramatycznym pytaniem - Gdzie i jak żyć? Na to każdy musi udzielić odpowiedzi sam sobie.

Można żyć w Kanadzie psychicznie nie wyjeżdżając z Polski. (Jakże to częste!) Można - choć skazujemy się na nieustanne rozdarcie i tęsknotę. Trudniej (myślę) odwrotnie - żyć w Polsce porównując wszystko z Kanadą. Będziemy ciągle sfrustrowani i rozgoryczeni.

Można jeszcze inaczej - jak bocian jakiś czas tu, a gdy chwyci tęsknota to znowu tam. Ale wtedy mamy tylko dwa wyjścia - znaleźć zajęcie, które pozwoli nam na taki bociani tryb życia, albo wygrać w totolotka.

Czego sobie i Wam serdecznie życzę.



ADVERTISING • PUBLISHING • PRINTING
SERVING OUR CUSTOMER IN CANADA & POLAND

KOMPLEKSOWE USŁUGI POLIGRAFICZNO-
WYDAWNICZE I REKLAMOWE

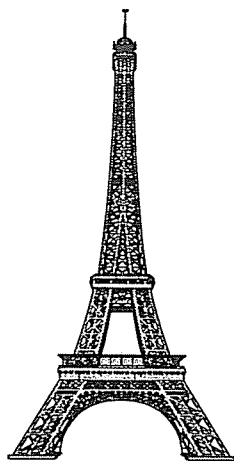
*Od projektu do gotowego druku
w pełnym kolorze*

Specjalizujemy się w wykonywaniu: albumów • kalendarzy • katalogów • książek • magazynów • plakatów i innych druków reklamowych jak również potrzebnych do prowadzenia biznesu: formularzy • rachunków bezkalkowych • naklejek samoprzylepnych z roli oraz ciętych • oraz kart świątecznych i na wszystkie okazje.

*Jakość, konkurencyjne ceny i terminowe
wykonanie to nasza dewiza.*

1575 Sismet Road
Unit #12
Mississauga, Ontario
L4W 1P9

Tel: (905) 602-9494
Fax: (905) 602-8978



Renaissance Travel

specjalizuje się w podróżach do Europy
a zwłaszcza do Francji

Najniższe ceny biletów do Paryża, Frankfurtu,
Berlina, Warszawy, Amsterdamu, Wiednia
i wielu innych europejskich miast

- * Konkurencyjne ceny na krótko- lub długoterminowy wynajem samochodów *
- * Zorganizowane wycieczki *
- * Pakiety dla podróżujących indywidualnie *
- * Rezerwacje hoteli, restauracji i biletów kolejowych *
- * Wynajem domów letniskowych oraz willi *
- * Wycieczki rowerowe i piesze we Francji *
- oraz wiele, wiele innych atrakcji

Zadzwoń już dzisiaj

Renaissance Travel

(416) 964-0208 lub 1-800-461-1614